

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik
dla rodzin katolickich

Redaktor założyciel X. Józef Kłos,
redaktor naczelny X. Fr. Forecki



ŚW. DOMINIK

Uroczystość 4 sierpnia. (Objaśnienie obrazka na str. 494.)

Orare cum Ecclesia — Modlić się z Kościołem!

W życiu naszym katolickim stale odbywa się rozwój zgodnie z przypowieścią Chrystusa o ziarnku gorczycznym, które roznosi się w coraz większe drzewo. Rozrasta się coraz bardziej po świecie prawda Chrystusowa i pełnienie jej nabiera coraz większej siły. Ale w różnych czasach różne strony katolickiego życia nabierają nowego życia, nowego nasilenia.

Kiedy myśl ludzka, obalająca pychę rozumu, odbiegała od prawdy Kościoła, rozległo się hasło: **sentire cum Ecclesia** — być jednej myśli z Kościołem, jedną z nim wyznawać prawdę i wierzyć w jej nieomyślność pod strażą papieża.

W ostatnich czasach, kiedy wolność i bezbożność zorganizowały się w tajne lub jawne ale wrogię Kościołowi związki, świat katolicki z opoki Piotrowej usłyszał hasło Akcji Katolickiej — **agere cum Ecclesia** — współdziałać z Kościołem, żyć z Chrystusem i być apostołem Chrystusowym pod przewodnictwem hierarchii Kościoła.

Ta jedność myśli i działania zespala nas coraz silniej ze społecznością Kościoła. Stajemy się coraz więcej wszechświatową gminą chrześcijańską, której wspólnym celem chwała Boża i zbawienie dusz ludzkich, nie tylko naszej własnej.

Najsilniejszym węzłem, łączącym nas razem w jedność we wspólnych dążeniach Kościoła, jest **modlitwa**. Ilekroć Kościół ma ciężkie doświadczenia, ilekroć dzieci jego cierpią prześladowania, gdy obchodzą wielkie pamiątki z dziejów Kościoła lub gdy się skupiają razem na kongresach i zjazdach, wtedy Ojciec św. na pierwszym miejscu zaleca

modlitwę: **orare cum Ecclesia** — **modlić się z Kościołem**. I wtedy z serc katolików całego świata wznosi się ku Bogu jeden głos we wspólnej sprawie. Modlimy się z Kościołem w sprawie Kościoła.

Ale modlić się z Kościołem możemy i powinniśmy nie tylko w tych nadzwyczajnych okolicznościach. Mamy do tego możność przede wszystkim przy każdej Mszy św. w niedzielę i święta, a nawet codziennie. Kościół nam to ułatwia. **Modlitwy mszalne, które są najpiękniejszymi modlitwami Kościoła, łączącymi się z słońcem jego życia, z ofiarą Mszy św., stały się dziś dostępne prawie każdemu katolikowi.**

Kiedyś, w początkach chrześcijaństwa u nas, wierni powtarzali tylko słowa: **kierlesz t. j. kyrie eleison**, potem uczyli się **Modlitwy Pańskiej, Zdrowaś, Wierzę, Spowiedzi powszechnej i t. d.** W miarę postępu oświaty rósł zakres modlitw. Dziś mamy książeczki do nabożeństwa dla różnych stanów, dla różnego wieku i płci.

Najpiękniejszą jednak książką do nabożeństwa jest mszał. Kiedy benedyktyn O. Lefebvre opracował taki mszał do użytku świeckich, pisał w liście swoim do Kardynała Charost (czyt. Szaro): „uciekając się do modlitwy Kościoła, która jest w najwyższym stopniu modlitwą **katolicką i społeczną**, zadamy gwałt niebu”, bo największą cześć oddaje się Bogu przez **nabożeństwo publiczne** t. j. przez liturgję czyli obrzędy Kościoła.

Nie dla każdego jednak dostępny jest taki pełny mszał, zawierający modlitwy mszalne na wszystkie dni roku kościelnego. To też u nas z rozporządzenia ś. p. Ks. Kardynała Dalbora Księgarnia

Św. Wojciecha wydała **Mszal rzymski w skróceniu**, w opracowaniu Ks. Aleksandra Zychlińskiego. I ten Mszał jednak, zawierający modlitwy mszalne na niedzielę i święta z dodatkiem mszy św. żałobnych i w uroczystości świętych pańskich, oraz litanij, nieszpórów i różnych modlitw i pieśni był stosunkowo za drogi dla ludzi niezasobnych. To też, aby i tym ludziom ułatwić nabycie takiego skróconego mszału **Księgarnia Św. Wojciecha puściła świeżo w obieg wydanie trzecie, tańsze**, które kosztuje tylko 4 złote w ładnej oprawie płóciennej. Książeczka ma: długość 12 1/2 cm, szerokość 7 1/2 cm, grubość 2 cm a stron 728.

Kto raz podczas Mszy św. nauczył się modlić z mszału, ten przy mszale już pozostanie. Kanon, czyli stałe modlitwy zespoła go najciszej z obrzędami Najświętszej ofiary a części zmienne z uroczystościami roku kościelnego i intencjami Kościoła. Modląc się z mszału, widzi, jak Kościół każdy dzień roku kościelnego napełnił osobnym życiem. Modląc się z mszału, czuje w każdej modlitwie, że modli się nie tylko za siebie ale za cały Kościół, że modli się nie tylko sam, ale z księdzem przy ołtarzu, temi samymi słowami, zanosi te same prośby, błagania i wyrazy czci dla Boga, które zanoszą także inni wierni, modlący się z mszału.

Niechże ten piękny cel Księgarni Św. Wojciecha, aby jak najszerzym warstwom ułatwić nabycie Mszału, znajdzie urzeczywistnienie. **Niechaj, kto tylko może, nabywa Mszał rzymski i niechaj z niego uczy modlić się z Kościołem — orare cum Ecclesia.**

Ewangelja na ósmą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 16, w. 1—9.

NAUKA

Od Boga, jedyne Pana wszechświata, otrzymuje człowiek dobra, jakie ma — duchowe i materialne — we włodarstwo, z którego zda Panu rachunek. Dóbr tych mamy używać tak, aby, gdy ustaniemy, przyjęto nas do wiecznych przybytków Nieba.

Trzeba mieć katolicki pogląd na dobra materialne, jakie posiadamy. We włodarstwo jeno otrzymaliśmy je od Boga. Śmierć zabierze je nam wszystkie i niezawodnie. Używać ich mamy zawsze tylko zgodnie z myślą Bożą: ku własnemu i najbliższych swych szczęściu, ale i dla dobra i szczęśliwości społecznej. Dobro moje musi służyć dla wspierania potrzeb społecznych, narodowych, państwowych, Kościoła mego. Szczególnie ma służyć ocieraniu też bliźnich.

Wspieranie ubogich — to najpewniejsza droga do Bożego dla nas miłosierdzia.

Toć powiedziano: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

Uczy św. Grzegorz z Nazjanzu: „Człowiek nie ma nic tak boskiego jak dobroczynność”. A natchniony św. Jan Złotousty woła: „Lepiej dawać jałmużnę, jak wskrzesać umarłych; lepiej tę sztukę znać, jak być królem”...

I świat czci serca przepojone miłością ku ubogim. W zeszłym roku prasa szwaj-

carska wystąpiła z apelem, aby w Szwajcarii, w Solurze, postawić pomnik naszemu bohaterowi Tadeuszowi Kościuszce „jako dobroczyńcy Szwajcarii”.

Wielkiem bo było w Kościuszcze umiłowanie cierpiących bliźnich. Przebywając w Szwajcarii w czasie klęski głodowej, ponad połowę swego majątku oddał na ratowanie ginących z nędzy i głodu; sam codziennie opatrywał 50 ubogich.

Każdy katolik codziennie modli się w pacierzu: „Przyjdź królestwo Twoje.” A królestwo ducha Bożego na ziemi — to przede wszystkim panowanie miłości i miłosierdzia. Niestety, zbyt wiele jest raczej na świecie nieczułości wobec tego piekła nędzy ludzkiej, nędzy wydziedziczonych społecznie; zbyt wiele jest panowania ducha sobkostwa i myślenia tylko o sobie.

Niekiedy czytamy o czynach miłosierdzia i zapisach dobroczynnych pośmiertnych; lecz nie odkładajmy swego miłosierdzia aż do czasu po śmierci naszej, boć śmierć i tak nas ogołoci ze wszystkiego; za życia przede wszystkim bądźmy miłosierni. Obliczajmy się z codziennego włodarstwa dobrami, jakie mamy od Boga. Dobre czyny nasze będą nam kiedyś przyjaciółmi — obrońcami na Sądzie Boga. Amen.

Ks. Szcz. St.

Won czas mówił Jezus do uczniów swoich tę przypowieść: Pewien człowiek był bogaty i miał włodarza, którego przed nim oskarżono, iż trwonil dobra jego. Przywoławszy go przeto, rzekł doń: *Cóżto ja słyszę o tobie? Zdjaj sprawę z włodarstwa twego, albowiem już dłużej nie możesz włodarzyć. Włodarz zaś mówił do siebie: Co ja pocznę, gdy pan mój odbierze mi włodarstwo? Kopać nie mam siły, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, aby mnie przyjęli do swych domów, gdy będę złożony z włodarstwa. Przywołał przeto z osobna każdego z dłużników swego pana. Pierwszego zapytał: Ile winieneś panu mojemu? A on rzekł: Sto baryłek oliwy. On zaś mu powiedział: Bierz swój zapis, siadaj zaraz i pisz: pięćdziesiąt. Następnie zapytał drugiego: A tyś ile winien? On zaś odrzekł: Sto miar pszenicy. Rzekł też do niego: Bierz swój zapis i napisz: ośmdziesiąt. A pan pochwalil przewrotnego włodarza zato, że przebiegle postąpił; albowiem synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości. Ale Ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół ze zwo-dniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych.*

Do źródeł nadprzyrodzonego życia

W dwudziestopięciolecie encykliki o wczesnej Komunii dzieci

Powstanie Krucjaty

Cwierć wieku mija 8-go sierpnia od chwili, kiedy to świątobliwy Papież Pius X, wpatrzony w swoje wielkie hasło: Naprawy wszystkiego w Chrystusie, ogłosił 1910 r. wiekopomny dekret „*Quam singulari*“ — o wczesnej komunii św. dzieci.

Odezwa papieża Eucharystji, otwierająca dziatwie naociecz tabernakulum, znalazła w świecie katolickim potężny oddźwięk i należne zrozumienie. Na wielkim kongresie katolickim r. 1912 w Moguncji jeden z wybitnych mówców świeckich wskazał na szeregi dzieci komunikujących, nazywając je **największymi obrońcami wiary św. i Kościoła, pionierami życia katolickiego przyszłych pokoleń.** Na kongresie zaś eucharystycznym w Lourdes 1914 roku przyjęto jednomyślnie postanowienie, by dzieci komunikujące zorganizować w potężną krucjatę rycerzy eucharystycznych. Pierwsza taka organizacja powstała w 1915 r. we Francji, by rozszerzyć się niebawem w potężną, wszechświatową armję, skupiającą pod sztandarem Eucharystji po 20 latach już przeszło trzy miljonową rzeszę dzielnych rycerzyków i rycerek Najsw. Sakramentu.

Czem jest Krucjata Eucharystyczna?

„**Módl się! Przystępuj do Komunii św.! Bądź ofiarnym dla Boga i braci! Bądź apostołem Chrystusa!**“ — Oto jasno i treściwie nakreślone główne obowiązki tej przepięknej, dziecięcej organizacji. Przez gorącą i żywą wiarę w Jezusa utajonego w Przenajsw. Sakramencie Krucjata urabia z dziatwy prawdziwych, świadomych katolików czynu. Rozbudza w ich młodocianych sercach nadprzyrodzone życie wiary, zasilane często Chlebem mocnych. Uczy praktycznie wyrobienia przesłicznego charakteru zapomocą drobnych zwycięstw siebie z wyższej pobudki. Zaprawia swych członków do prawdziwie żołnierskiej karności, płynącej z życia organizacyjnego. **Dzieci z tej szkoły wychodzą szlachetniejsze i w obowiązkach swych pilniejsze, zdobywają potrzebną w życiu siłę moralną, męstwo i odwagę — prawdziwe cnoty obywatelskie.**

„Z omińnięciem momentów mniejszego znaczenia — jak jędrnie zaznacza J. Em. ks. Prymas Hlond, wielki Protektor tej organizacji na Międzynarodowych Kongresach Eucharystycznych, powszechnie zwany **Kardynałem Krucjaty** — pro-

wadzi Krucjata młodzież najkrótszą drogą do rzeczy istotnych, do źródeł nadprzyrodzonego życia. Zaprawiając małych rycerzyków cichymi walkami wewnętrznymi do ofiar i poświęcenia i obowiązkowości, **kształci przyszłych bohaterów wiary...**“

Uznanie Stolicy św.

Naczelnym Wodzem tej olbrzymiej armji, walczącej dla Chrystusa bronią dziecięcej a tak skutecznej modlitwy i ofiary, płynącej z niewinnych serc, jest Ojciec św., a każde dziecko — jego rycerzem. Z poszczególnych członków tworzą się hufce ze swemi sztan-darami i odznakami.



Dzieci Krucjaty Eucharystycznej w Albanji, ubrane w strój paziów rycerskich z średniowiecznych wypraw krzyżowych.

Od chwili powstania błogosławionej w skutkach tej organizacji Stolica św. nie ma dość słów uznania i najżyczliwszego poparcia dzieła prawdziwie opatrnościowego. Pius X, który słuszenie chlubić się może, że Krucjata Eucharystyczna jest testamentem, ostatniem jego dziełem, dziełem Papieża Eucharystji, powiedział: **Z pośród dzieci powstaną Święci...** Rzesze modlących się u stóp Tabernakulum dzieci, do których niewinnych duszyczek Bóg sam wkłada natchnione uczucia i słowa, **ściągną na ziemię miłosierdzie Boże.**“

Jego następca, Benedykt XV, który zatwierdził Krucjatę w orędziu do dzieci w czasie zamieszek i okropności wielkiej wojny, pisze: „**Jak do deski zbawienia przy zatonięciu okrętu postanowiliśmy uciec się do użycia pomocy Bożej przez wszechpotęgę naszej niewinności. Od ołtarza Eucharystycznego podajcież rękę Namiesnikowi Chrystusa, drogę i wszechpotężną dzieci!**“

Obecny papież Pius XI po kilkakroć dał wyraz swego uznania dla Krucjaty. Na Kongresie zaś Eucharystycznym w Rzymie w maju 1922 r., na specjalnem posłuchaniu mówił: „**Widząc, jak to dzieło rośnie, musi się powiedzieć, że Pan nasz chce zbawić młodzież przez Eucharystję. Szczęśliwe te dzieci, któ-**

re często przystępują do Komunii św. One są najlepszymi przyjaciółmi P. Jezusa i naszymi. Liczymy na pomoc ich Komunii św., ich ofiar, ich modlitw. Jeśli wytrwają na tej drodze, będą błogosławionymi przez całą wieczność.“

W Polsce

W naszej ojczyźnie pierwsza placówka tej zbawiennej organizacji powstała przed 10 laty w Pniewach na Wielkopolskiej ziemi staraniem zasłużonej Założycielki SS. Urszulanek S. J. K. **Matki Urszuli Ledóchowskiej.** Tam też pod kierunkiem ks. kanonika **Kaz. Bajerowicza** zorganizowano pierwszy sekretariat Krucjaty i przy dzielnej współpracy SS. Urszulanek począł wychodzić dla dziatwy „**Ore-downiczek**“ — organ Krucjaty i kwartalnik „**Hostja**“, informujący kierowników tej młodocianej organizacji o prowadzeniu i rozwoju dzieła. Największe pole rozrostu zyskała Kr. Euch. w fabrycznej Łodzi.

Dla nadania większego rozpędu ruchowi eucharystycznemu młodzieży w całej Polsce w 1927 r. redakcję dwumiesięcznika „**Hostja**“ i naczelne kierownictwo dzieła przejęli **XX. Jezuci.** Centralny Sekretariat Krucjaty mieści się

przy kościele Serca Bożego w Krakowie (Kopernika 26). Generaln. Dyrektorem jest żarliwy apostoł dziecięcych rzesz **ks. Józef Bok T. J.** Dzięki jego nieznużonym staraniom Krucjata liczy w Polsce blisko sto tysięcy małych rycerzyków.

Nasi polscy Arcypasterze zalecili Krucjatę już to jako „**przedszkole Akcji Katolickiej**“, już to jako organizację zdolną „**odnowić Polskę w Chrystusie przez uświęcenie serc dziecięcych**“.

Od Redakcji. Trudno w to 25-lecie zaprowadzenia Komunii dzieci nie wyrazić zdziwienia i żalu, że w ostatnich czasach w niejednej szkole przez opaczne zrozumienie lub samowolne pojmowanie rozporządzeń i wyjaśnień naczelnej władzy szkolnej niektórzy kierownicy lub inspektorowie szkolni z szczególniejszą jakąś niechęcią odnosili się do Krucjaty i starali się ją rozwiązywać w podległych im szkołach, jakkolwiek szczytem wyrobienia religijnego, obowiązującego ustawowo w szkołach powszechnych i średnich, może być u katolickiej młodzieży tylko częste przystępowanie do Komunii św. Jeżeli dziś w szkołach obowiązkowo tworzyć kółka naukowe i samorządowe młodzieży dla wyrobienia umysłowego i obywatelskiego, to czyż dla wyrobienia religijnego mają być niedozwolone kółka religijne a zwłaszcza tak szlachetne i tak wzniosłe jak kółka Krucjaty Eucharystycznej? Na szczęście takich kierowników i inspektorów, niechętnie i wrogo odnoszących się do Krucjaty Eucharystycznej jest niewiele, bo głębiej patrząc większość, o uczuciach katolickich, rozumie, czem jest życie eucharystyczne dla moralnego wyrobienia duszy młodzieży, i że tem przygotowaniem do życia eucharystycznego musi kierować władza duchowna, nie świecka.

Kazimierz
Nowak

Kryzys w Katandze

Opuściwszy BARAKA przebijam się przez puszcę znowu, a potem przede mną wyrastają dzikie góry UGOMA. Przebycie tych gór kosztuje mnie dużo litrów potu.

Bez sił zupełnie staję po drugiej stronie gór na wysokości 5-tego stopnia szerokości geograficznej południowej, czyli osiągam granicę najbogatszej prowincji Konga Belgijskiego tak zwanej KATANGA.

Kraj złota — diamentów — platyny — radu, kraj puszczy bezbrzeżnej — i skrajnej nędzy.

Mrówcze pałace

Przedemną rozciąga się step rozległy, miejscami już wypalony ogniem przez myśliwych. Na świeżej czarnej ziemi widnieją przeliczne olbrzymie „grzyby”, podobne do tych naszych borowików nie tylko kształtem, ale i kolorem. Są jednak nie tylko że niejadalne, ale nawet nie są wogóle grzybami. Są to arcydzieła mrówczej pracy — „pałace-mrowiska”.

Wre w nich praca tych małych owadów, po których depczą stopy ludzi i zwierząt — bo przecież to mrówki tylko — małe czarne mrówki z Katangi.

Budują właśnie jeden taki grzyb (zob. nr. 22 „Przew. Kat.”) wysoki przeciętnie 30 cm. Idą w różnych kierunkach zwartym, karnym szeregiem. Jedne niosą małe pyłki piasku, które w porównaniu do ich ciał są zaprawdę olbrzymimi blokami kamieni, a inne wracają z budowy, aby nowy ciężar włożyć na swe „barki” i znowu nieść.



Ananasy. Z pierwszego krzewu wyrasta wspaniały owoc ananasowy.

Drogę ich pochodu znaczy wklęsły rów — niaby nasze bite gościńce, obwarowane wałem. — Idą karnie, choć nie ma nad nimi dozorców, ani żadnych napisów ani sygnałów nawet.

Kto je nauczył iść karnie? Kto nauczył je dźwigać ciężary



Gdy dojrzewają orzechy kokosowe...

Murzynek niesie w koszyku na głowie pyszne ananasy, paj-paj, banany, orzechy kokosowe, pomidory, które niezadko ważą po 1 kg.

olbrzymie, kto kieruje ich oryginalną budową, kto podał plan budowy zaprawdę genialny?

Wokół wszędzie piaszczysta gleba stepu, a budowla, którą stawiają, twarda — niby cement. Kłopotem trudno ją rozbić! Skąd wzięły przepis wyrabiania cementu bez olbrzymich naszych pieców najeżonych kominałami — bez maszyn klekotliwych?

I patrząc na ich „grzyb-mrowisko” mimowoli myśl stwarza obraz drapacza chmur amerykańskiej konstrukcji — ale ta chluba budownictwa Nowego Świata w porównaniu z „grzybem-mrowiskiem” wypada szaro.

Tam przecież rozporządzano tysiącami maszyn — i z żelaza i z betonu. Stosownie do planów inżynier-

ra, przy pomocy tysiąca odpowiednio wyszkolonych ludzi drapano się coraz wyżej. Tu małe — czarne mrówki tylko! bez uniwersyteckiego wykształcenia, bez maszyn, bez wind i dźwigów, a pałac ich równie wysoki, solidniejszy nawet.

Owalna „czapka”, która ich budowę przykrywa, a w której pełno pokoi i alków, postawiona bez żadnego rusztowania — to naprawdę cud techniki, I choć świat nasz taki dumny swą mądrością, naśladować nie potrafiłby tej mrówczej architektury.

A dlaczego właśnie stawiają swe mrowisko w kształcie grzyba, i dlaczego tak solidna ta budowa? — Dwa główne niebezpieczeństwa grożą im co roku, spowodowane klimatem.

W porze deszczowej step leży pod wodą, która taką masą spada z niebios — że step nieraz robi wrazenie jeziora, a zaledwie czapka grzyba wystaje z toni.



Fryzura elegancki z nad jeziora Tanganika, ale szyja opuchła z powodu choroby elephantiasis.

Elegant murzyński ze szczepu Laholo-Holo z tatouowanym nosem i policzkami.

W czapce tej przeczekuje ród mrówek porę deszczową. Gdy zaś nastaje pora sucha i wyłoci trawy stepu, ogniem polować zaczynają murzyni. Ale ogień, który wokół szaleje nie spali ich pałaców, nie spali załogi grzyba, bo silny i masywny i zupełnie nie rozgrzeje tych pokoi i alkow, jakich pełno we wnętrzu.

Złoto

W sercu puszczy, na wysokości 5-tego stopnia szerokości geograficznej południowej rozlega się nieznanymi w tych stronach zgłęb.

Przerażone dzikie bawoły uciekają w najbardziej niedostępne zakątki, a potężne ich racice z hukiem wybijają na spalonej słońcem skorupie puszczy swe groźne ta-ta ta... ta-ta ta.

Nie uciekną jednak daleko! — odkryto bowiem nowe bogate pokłady złota tego piasku w rzece i w skałach gór UGOMA — a do złota ściągnęli chciwi biali ludzie i setki murzynów-kopaczy.

Liczna ta rzesza chce jeść, a że osiedla ludzkie daleko, zaś brak dróg uniemożliwia sprowadzenie żywności — więc przedewszystkiem ofiarą kopaczy padają te potężne dzikie mieszkańce puszczy o olbrzymich rogach, brodatych pyskach i sile takiej, że łbami złamać potrafią grube drzewo.

Ściągnęło kilku myśliwych, którzy zjechali do Afryki po miliony jakbądź zdobyte i masowo dzień w dzień uśmiercają te piękne olbrzymie zwierzęta, sprzedając następnie ich mięso kopalni. Trzask kilofów, brzęk łopat, huk łamiących się drzew podciętych przez robotników, oczyszcza plac pod budowę domów mieszkalnych. — Złota dużo wszędzie, więc trzeba gdzieś mieszkać, trzeba pobrać składy — warsztaty.

Dzisiaj zaledwie stoi jeden szałas i kilka namiotów. — Robotnicy koczują pod gołym niebem, wraz ze swymi papuzio ubranymi kobietami i dziećmi.

Przybyłem do tego obozu już nocą, zwabiony licznymi ogniskami, a po chwili siedziałem przy stole w jednym z namiotów gawędząc z zarządem kopalni. Już pierwsze 2 kilogramy złota odplynęły do Europy na zachętę akcjonariuszy.

Potem jeden z urzędników pokazał mi dużą pepitę, czyli bryłkę złota, oświadczając, że to jego „bóg”. Na ten temat pobiegła rozmowa przy stole, ale niemiłe mi było to towarzystwo należąca do innego, jak ja świata! — Bo i kto ten piasek żółty w złotodajnej

rzece stworzył, kto takie ciężkie bryłki złota zamknął w grube złomy kwarcu, kto dał rozum człowiekowi, że odszukać potrafił te bogactwa? — Czy to „bóg złota”?!
Po odpoczynku ruszyłem dalej. Zegnało mnie monotonne trzaskanie kilofów, brzęk łopat i cały brud moralny ludzi, których widok szlachetnego kruszcza szalem napawa. Po chwili po-

chłonęła mnie puszcza szczera, rozdygotana żarem południa — omdlała — cicha. Nowa droga, ruda, piaszczysta. Czasem antylopa przebiegła przez drogę, lub przeciął ją mrówkojad. Ociekając potem, siedłem w dal, bo jechać ani mowy w grzęskim piasku.

Na drodze Kongo-Tanganika

Nic tak zgubnie nie działa na pier-

kolejową, aby połączyć nią dwie potężne drogi — dotychczas jedyne — to jest rzekę Kongo uprzystępnąć dla jeziora Tanganika i naodwrot.

Jest to jedna z najważniejszych dróg, która teraz łączy ocean Atlantycki z oceanem Indyjskim, choć chwilowo ruch na tej drodze zamarł prawie zupełnie. — Droga ta bowiem przeznaczona była na wywóz surowców, a komu go dziś potrzeba? Kto go kupić może? Kto wkońcu jest w stanie opłacić przewóz tą prywatną linią kolejową, jeżeli dyrektorzy i urzędnicy oraz akcjonariusze chcą w kilku latach stać się milionerami?

W latach powojennych ogarnął przybyszów istny szal z europeizowania serca Afryki. Pobudowano olbrzymie magazyny i składy, jakich nie powstydziliby się żadna stolica europejska. Każdy taki skład miał na czele dyrektorów, zastępców, szefów, o olbrzymich dochodach miesięcznych, a każdy z tych panów miał własne błyskotliwe auto, którym nie mógł poza miasto nawet wyjechać, bo tam puszcza się rozlega, po dziś dzień jeszcze bezdrożna. Każdy z nich miał pałac do własnej dyspozycji, w którym prowadził rozkielznane życie.

Miljony

Kto budował te domy, kto ten pieniądz tak hojnie tu sypał, by w sercu Afryki dać taki suty chleb ludziom?

Czy ów dyrektor-spekulant, któremu ziemia w Europie czy Ameryce paliła się już pod stopami tak, że dotąd „zwiąć” musiał poprostu? — Nie! tylko biedni ludzie całego prawie świata, łakomiąc się chęcią szybkiego zbożacenia, zachęceni pięknymi prospektami, kupowali akcje powstających Towarzystw, które jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać. Codziennie jechało kilku nowych dyrektorów, czy urzędników, obwieszonych luksusowymi aparatami, lornetkami, a kilkadziesiąt kufrow kryło ich ekwipunek. Były w nim nawet karabiny i radja i Bóg wie co jeszcze, bo przecież pobrali wielką zalickę i diety podróżne, mieli dużo pieniędzy, sypali niemi.

Dzisiaj już odjechali wszyscy — skończyła się awantura afrykańska tych panów, opustoszały pałace — ich domy, które robią wrażenie czaszek trupich, z których wyglądają przepastne oczodoły — okna.



Dzieci białych w mieście Albertville jadą na wózek zwanym przez murzynów pus-pus.



Wizyta lekarska w puszczy nad jeziorem Tanganika. Przy stole murzyn-sanitarjusz bada pod mikroskopem krew chorych na śpiączkę.

wotne ludy Afryki jak ta wybujała nasza cywilizacja, przeszczepiona nagle na odległe ziemie Czarnego Łądu.

Oto murzyn tutejszy, bezgranicznie ciemny, o mózgu ptasim i uśpionej duszy, znalazł się bez żadnego prawie przygotowania w ulu cudownych prawie wynalazków. Wśród szczerej puszczy zaczęły klekotać auta, powstawać piękne domy; nagwałt zaczęto budować linię

Jedni, to jest dyrektorzy, obliczonych na ohydny wyzysk przedsiębiorstw, ich zastępcy i cała sfera urzędników, „dorobili” się tu milionów — podczas, gdy rozsiane po świecie całym rzesze, które swym uciulanym groszem, dostarczyły im kapitału — straciły wszystko. Pewnego bowiem dnia przyszło bankructwo i koniec. Nikt nie pociąga do odpowiedzialności tych panów. Mają miliony, a gdy się skończą, znajdują znowu rzeszę głupich chciwców, nędzarzy, którzy niejednokrotnie oszczędzą na jedzeniu nawet, by nową akcją kupić!

Ludzie, z którymi tu się zetknąłem krzyczą: kryzys, panie! — kryzys! — lecz czy to naprawdę kryzys?

Przecież wokół bezmiar puszczy o głębie takiej, że rośnie 5-ciometrowa trawa. Wody rybne — kopalnie złota — olbrzymie pokłady węgla kamiennego.

I w Afryce kryzys, ale niczego ich dotąd nie nauczył

Co z tego, kiedy dziś każdy człowiek prawie już od dziecka żyje poto, aby nie pracować ciężko, aby się wysoko wykształcić, aby być najmniej dyrektorem towarzystwa akcyjnego lub innym dygnitarzem. Wszystko stroni od pracy na roli, od rzemiosła, a gdy wkońcu pracuje na tej roli, czy w warsztacie, to poto, by być bogatym kiedyś, być choćby milionerem — jak to nieraz widział w kinie. Tak! To kryzys! Ale nie kryzys pracy! Ja go nazywam kryzysem naszych mózgów.

Gdybyśmy głębiej myśleli o celu życia, o tem, że w zaświaty nie zabierzemy dóbr ziemskich, kto wie, czy natychmiast ten okrzykany kryzys nie przepadłby bezpowrotnie! Gdybyśmy bardziej pokochali pracę i nauczyli się patrzeć na wszystko, co nas otacza, nie jako na mądrość ludzką, ale cud stworzenia — życie nabrałoby uroku, praca nawet najcięższa stałaby się przyjemną.

Świat odłogiem leży, świat tak przelobrymi, że miljarde ludzi znaleźćby mogły być, a my krzyczymy kryzys — przeludnienie — koniec świata!

I murzyni tutaj — poganie jeszcze przeważnie — po kilku latach dobrobytu (w pojęciu naszym naturalnie!), gdy zbankrutowali ich biali pracodawcy i puciekli do Europy, siadają na ulicy i mówią sobie: kryzys! Załamują roz-

pacznie ręce — co robić, za co kupić kaszę czy dwa łokcie płótna na ubranie? Klęska! Bezrobocie!

Potrzebowałem robotników, aby mi przenieśli bagaż, bo mam go dość sporo. Zwróciłem się do grupki murzynów, narzekających na kryzys, i wiecie — oburzyli się! Co? Ja nie fundi! (fundi znaczy trażarz). Ja byłem szoferem — a ja kucharzem — a ja boyem u pana dyrektora! Głodni, obdarci, pójda kraść raczej, a nie zniżą się do funkcji fundi, bo przecież praca to hańba!

I oto tu w sercu Afryki znajduję prawdziwie „cywilizowanych”! Sądziłem, że tylko są w Europie. Aż podziw mię ogarnął! Całkiem jak u nas: Ja nie fundi!

Misja katolicka

Tuż ponad miastem Albertville widnieją zdala piękne zabudowania misji katolickiej, która jedynie ocalała. I tu wprawdzie wkraśl się kryzys. Jest on jednak o tyle łżejszy, że przecież misjonarze katolicki do ludzkie idei — a na sztandarach hasło Wiary, nie chęć wzbogacenia się!

Praca wre! Brodaci Ojcowie krzątają się niby mrówki, wstając już przed wschodem słońca. Na barkach ich ciężar nielada, bo parafia dużo większa, niż nasze województwo, a do tego wioski pogańskie rozproszone po puszczy i przeważnie trzeba pieszo się poruszać.

Misja założona została w chwili, kiedy zaczęto budować nową linię kolejową, to jest w roku 1917. Wtedy nie było jeszcze Albertville, ale szczerza puszcza przylegała do jeziora — dziś parafia liczy 8 000 chrześcijan i 12 000 katechumenów, a wśród 60 000 pogan jest dużo sympatyków Wiary.

W podróży mej po Afryce zetknąłem się z przelicznymi misjami, tak katolickimi jak i misjami odszczepieńców. Zresztą tu w Afryce jest tak mało Europejczyków (rasy białej wogóle), że mimowoli ominąć się trudno.

Znam zatem setkę przynajmniej stacyi misyjnych: baptystów, adwentystów, luteran i Bóg wie, jakich tam jeszcze wyznań. Jest jednak szalona różnica między nimi a naszymi misjami, którą wyczuwa nawet murzyn-poganin.

Przedewszystkiem zewnątrznie bije w oczy ta różnica! Domy solidne, pię-

nie położone (misjonarze katolicki byli tu pierwsi i mieli w czem wybierać), ogrody bujne o pięknych alejach drzew owocowych, które stanowią pół życia misjonarzy. Urządzenie wnętrzy klasztornych skromne, a wszystko wyrobione na miejscu przez misjonarzy samych i braci z pomocą tubylców. Klucze, zamki, gwoździe nawet, cegła, dachówki, deski — wszystko zresztą — to wyrobione na miejscu, solidnie i po największej części przez samouków. Dodać należy jeszcze, że sama budowa misyj to nietylko przykład, ale i szkoła dla murzynów, którzy, ucząc się różnych rzemiosł, mieli możność zarobkowania i utrzymania się i zrobienia nawet oszczędności niejednokrotnie.

Misje innych wyznań i ich misjonarze

Misje innych wyznań mają cechy chwilowego osadnictwa. Domy z murzynskiego „materiału budowlanego” — to jest z traw stepowych i błota. Jest ogródek, bo przecież jarzyny posiadają dużo witamin, ale drzew mało, bo przecież i tak żaden z tych panów misjonarzy nie doczeka się tutaj owoców, a zaudto jest samolubem, aby sadzić drzewa dla innych. Kilka szkółek, które przypominają budowę nasze stodoły polne, zalega dzieciarnia, zwabiona chęcią upominku.

Zresztą czy poganin zupełny — do tego murzyn — może zrozumieć „Pismo święte”, które w dodatku wyklada berytyk, jakiś np. były konduktor tramwajowy z Nowego Yorku, który sam nie ma pojęcia o istnieniu Boga?

Jeden z takich panów oświadczył mi nawet, że sam Bóg go powołał, że powinienem sobie przeczytać jego książki, że są bardzo, bardzo mądre. W dalszej rozmowie skarżył się, że obecnie obniżyli pensję ze 150 000 franków na 120 000 fr rocznie, czyli że obecnie zarabia „tylko” 10 000 fr miesięcznie, t. j. około 3 000 złotych. Mało?! Co?!

Kilka lat takiej „pracy” misyjnej — i jest kapitalik, z którym można zacząć nowe życie. A nie nudzi mu się, ma bowiem ze sobą dzieci i żonę i wszelkie wygody w mieszkaniu. Nierzadko nawet cacka. Tak to przedstawiają mi się owe misje niekatolickie, które tu przybyły, by uprawiać swą pracę „misyjną”.

Św. Dominik

(Objaśnienie do obrazka frontowego.)

Św. Dominik urodził się w r. 1170 w wiosce Kalaroga w Kastylji w Hiszpanji z szlacheckiej rodziny Guzmanów. Był zrazu księdzem świeckim i jako kanonik kapituły odbywał z biskupem swoim podróże. Kiedy wracał do Hiszpanji przez południową Francję, ujrzał tam spustoszenia duchowe i materialne, dokonywane przez sektę albigenów i cały swój talent kaznodziejski poświęcił nawracaniu obalałmuonych.

W roku 1215 powziął Dominik myśl założenia zakonu kaznodziejskiego. Papież Innocenty III polecił mu jednak wybranie sobie jednego z zakonów już istniejących. Dominik wybrał regułę Norbertanów. Dopiero papież Honorjusz III potwierdził mu w r. 1216 i 1217 nową regułę zakonu kaznodziejskiego zwanego powszechnie Dominikanami.

Zakon nadzwyczajnie szybko się rozszerzył także w Polsce przez św. Jacka i błogosławionego Czesława. Działalność kaznodziejska Zakonu, podtrzymywana siłą wymowy, gorliwości i wysiłkami niestrudzonego św. Dominika, wydała obfite owoce odrodzenia religijnego.

W r. 1221 św. Dominik wrócił z swoich wypraw kaznodziejskich śmiertelnie chory do Bolonji i tu, kazawszy się ułożyć na popiele, oddał ducha Bogu 6 sierpnia. Już w r. 1234 kanonizował go papież Grzegorz IX, a w roku ubiegłym cały świat katolicki obchodził 700-ną rocznicę tego aktu. Zakończenie tych uroczystości odbyło się w tym roku w Bolonji i w Rzymie, dokąd nadzwyczajnie uroczyste przewieziono przesłiczny relikwiarz z głową Świętego. Po uroczystościach rzymskich relikwiarz wrócił do Bolonji, gdzie zwłoki św. Dominika spoczywają w kościele pod jego wezwaniem.

Nasz obrazek frontowy przedstawia postać

Świętego według popiersia z terakoty (palonej gliny) znajdującego się w kościele bolońskim. Czarny płaszcz i biały habit dominikański, głowa szeroka, zwyczajem dominikańskim podgłona, w rękę Pismo św., oczy wpatrzone w księgę, usta zdają się wymawiać jej słowa. Na czole gwiazda — myśl szczęśliwa, przyswiecająca założeniu tak pełnego zasług dla Kościoła Zakonu.

M Y Ś L I

Prawodawca może smieniać prawa i ustroj państw, ale nie w jego leży to mocy, żeby wierzący przesłać to wierzyć i smienić swoją wiarę.

(Ampère (cayt. Amper), jeden z najznakomitszych fizyków, katolik pełen głębokiej wiary.)

CEMENT RZYMSKI



— Babciu, czy nasz zegar stanął dzisiaj?... Wciąż patrzę na niego, wciąż, i za każdym razem niema jeszcze szóstej!... Czyż to dokładnie o szóstej pójdę na dworzec po swoją kochaną mamusię?...

Starsza, poważna niewiasta przerywa swoją robótkę przy pończochach.

— Cierpliwości, cierpliwości moje kochanie! Jeszcze kilka minut. Tak ci spieszo ujrzyć swoją mamusię?

— Ależ pomyśl, babciu... przecież nie widziałam jej od Wielkiejnocy!... A teraz już jest początek sierpnia!...

— To z tego powodu, moje dziecko, że Paryż jest bardzo daleko!

Nie można często odbywać takiej długiej podróży... No i cóż powiesz swej mamusi, gdy wysiądzie z pociągu?

— Ja... nie wiem. Rzucę się jej na szyję i tak mocno ją uścisknę, tak mocno, że ona wszystko zrozumie, cobym jej chciała powiedzieć.

A babcia szepcze z pewnym niepokojem w głosie:

— A Lulę?... Ją też uściskniesz mocno?

Twarz dziewczynki zachmurzyła się nagle. Zmarszczka ukazała się pomiędzy złocistymi brwiami.

— Lula?... I ona też będzie tam?... To ona mamusi towarzyszy?...

— Naturalnie.

— Lecz o tem mi nikt nie mówi!

— A więc dobrze! To ja ci teraz to mówię... Niedługo będziesz miała dziesięć lat. Lula ma pięć. Przypuszczam, że będziesz grzeczną dla niej... Ale cóż to, Odetto!... Coż to ma znaczyć ta twarz? Powinnaś być szczęśliwą z przybycia twej małej siostrzyczki.

— Przedewszystkiem Lula, nie jest moją siostrą. Lula jest tylko moją siostrą przyrodnią... A ja nie lubię takich „przyrodzonych“!

— O patrz! Dziadus wychodzi z ogrodu, by się ubrać. Idź, pospiesz się i przygotuj się również. Czas już iść na dworzec... Cóż to, nie słyszysz, Odetto? Ty, co wyczekiwałaś na tę minutę z taką niecierpliwością od samego rana!... Dlaczego łzy ci w oczach stoją, a czoło masz zachmurzone?

— Ponieważ całe moje życie jest zepsute, rozumiesz, babciu? Ponieważ Lula tam będzie!... Ponieważ nie będę miała mamusi swojej, tylko dla sie-

bie... Lula zamieszkuje z mamusią cały rok. Czyż nie mogłaby zostawić mi mamusię moją na czas wakacji chociaż? Oh! To nie jest sprawiedliwe!...

Odetta odeszła z głową opuszczoną, krokiem powolnym, polykając łzy. Babcia westchnęła i opuściła robótkę swoją na kolana. Ta mała dziewczynka, ogromnie wrażliwa, cierpi już teraz wskutek rozwodu i ponownego zamążpójścia swej mamusi. Co to będzie później, gdy ona lepiej to zrozumie?

Ah! — westchnęła żałośnie starowinka — jaka ja byłam słaba i tchórzliwa! Całe życie moje będę czyniła sobie wyrzuty, iż nie sprzeciwiałam się rozwodowi Heleny. Jej pierwszy mąż, przez uszanowanie dla swoich tradycji rodzinnych, zgodziłby się być na separację. Ale mąż mój, współczując niedoli swej córki, naglił ją do rozwodu i do powtórnego zamążpójścia. To wszystko było dla mnie bardzo przykre, lecz stale pieściłam swoją córkę, a moje przekonania religijne nie były dosyć silne, by temu nieszczęśliwemu 24-letniemu dziecku rzec: ty nie masz prawa odnowić życia twego!...

Obiad ma się ku końcowi w sali jadalnej, przesiąkniętej zapachem róż, które zdobią stół, ukwiecony na cześć przyjazdu Heleny.

Po upomnieniu Odetty, która popychała już swoją małą siostrzyczkę, odesłano je do ogrodu, aby tam się zabawiły.

Babcia zauważa ze smutkiem:

— Dzieci te niebardzo się lubią. Niezawsze będziemy mieli spokój podczas wakacji!

Bardzo elegancka, ładna i młoda kobieta spogląda na zamknięte drzwi i okna. Z widoczną ulgą odezwała się tonem rezolutnym:

— Trzeba będzie jednakowoż, aby Odetta i Lula przyzwyczyły się do siebie, gdyż mimo wszystko będą zmuszone żyć razem.

Babcia podskoczyła:

— Ty zabierzesz nam Odettę?... Chcesz ją mieć przy sobie w Paryżu?

— Absolutnie nie!... Przywożę wam Lulę. Ona tu będzie mieszkała... i ja również, jeżeli zechcecie... aż do nowego rozkazu!...

Babcia przestraszona:

— Ty będziesz tu mieszkała z twymi dwoma córkami?... A twój mąż? Twoja sytuacja?...

— Mój mąż niezadługo nie będzie nim wcale... Nic wam o tem nie mówiłam... Poco was martwić niepotrzebnie już naprzód? Wolalam postawić was przed kwestją dokonaną... Cóż chciecie?... Dalsze życie z Leopoldem było już niezdrowe. Rozwód nasz będzie wkrótce ogłoszony.

Stara matka, blada, z zawrotem głowy opiera się ciężko o stół.

Były profesor na emeryturze, pod tem wrażeniem znieruchomiał, jaką się, szukając słów:

— Ależ... moja córko... niedobrze cię zrozumiałem... To niemożliwe... Ty przecież nie rozwiedziesz się po raz drugi?

— Któż może mi w tem przeszkodzić, ojcze? Tylko początek jest trudny... Tylko pierwszy rozwód jest skandalem.

— Niczego nie rozumiem... Czy ja śnię?... Zdawało nam się, że jesteś bardzo szczęśliwa z Leopoldem.

— Tak zdawało się... w rzeczywistości nią nie byłam. Mąż mój zarabiał pieniądze, ile tylko chciał. Leżeliśmy na złocie. Moja próżność, moje upodobanie do życia wystawnego było całkowicie zaspokojone. Lecz to było wszystko. Leopold jest brutalnym despotą, dorobkiewiczem bez skrupułów, ordynarnym i cynicznym. Mój pierwszy mąż był sto razy więcej wart, niż on. Podczas dwóch lat doznawałam z Piotrem zupełnego szczęścia. Z Leopoldem nie byłam szczęśliwa nawet dwa miesiące.

Babcia wybuchła łkaniem. Dziadek złości się:

— Może powiesz mi jeszcze, że twój pierwszy mąż był małym świętym!

— Piotr był słaby. Popelnił parę ciężkich błędów. Lecz był to chłopiec, z którego można było coś jeszcze zrobić. Miał serce, był dobrze wychowany, delikatny... Gdyby, zamiast rozdzielać, starano się nas pogodzić zbliżyć do siebie, moglibyśmy być jeszcze szczęśliwi.

— Oh! córko moja, nie rób mi wyrzutów! — odzywa się dziadek. Ty miałaś wówczas 24 lata. Byłaś nieszczęśliwa. Czyż nie było to moim obowiązkiem pomóc ci zerwać te okowy, byś mogła mieć inne, nowe życie?

Helena wybuchła krótkim, ledwie dołyszalnym, nerwowym śmiechem:

— I widzisz, ojcze — nie było to niczem innym jak kuciem nówych pęt. To drugie doświadczenie było gorsze od pierwszego... Przystąpmy teraz do trzeciego!

Stara niewiasta z przerażeniem chwyciła ramię córki. Dziadek podskoczył z twarzą czerwoną:

— Co ty mówisz?... Trzecie doświadczenie? Czyś ty szalona?

— Ależ ja was proszę! Usiądźcie i uspokójcie się. Słuchajcie. Rozumujemy na zimno. Nie posiadam majątku. Wy też więcej nad swoją pensję nie posiadacie. Pieniądze, jakie otrzymuję na wychowanie Odetty i Luli, starczą zaledwie na ich wychowanie. Lubię Paryż. Nie mogłabym przyzwyczyać się do życia gdzieindziej. Jestem przyzwyczajona do zbytku i elegancji. By sobie wszystkie te nieodzowne rzeczy zapewnić, muszę wyjść po raz trzeci zamąż.

— Heleno! odwołaj natychmiast to, coś powiedziała!

— Ja nie odwołam... wyjaśniam dalej. Mam trzydzieści dwa lata, ojcze. Chociaż już nie jestem dzieckiem, wi-

dzę przed sobą jeszcze dobry kawał życia. Wy zmusiliście mnie. odnowić życie moje, gdy miałam dwadzieścia cztery lata. Wpadłam z deszczu pod rynną. Jakiem prawem chcecie zabronić mi próbować szczęścia po raz trzeci, gdy jeszcze jest młoda?

— No więc w takim razie, córko moja, niema granic! Po małżeństwie pierwszym, drugim, trzecim, dlaczego nie ma przyjść czwarte, piąte, szóste?... To już nie małżeństwo, to już...

— Tsss! nie wypowiadaj brzydkiego słowa, ojczu, które mogłoby mamusię do rozpacz doprowadzić!.. Ja wiem wszystko, co mi chcesz przypomnieć: honor, rodzina, ojczyzna, dwoje dzieci i t. d. Na to wszystko ja wam odpowiem: jestem młodą i chcę żyć, życiem własnym!.. Cóż wy chcecie! Że świat jest obalamucony, to nie moja wina! Jest to wina rodziców, którzy wypuszczają swe dzieci w świat bez innej busoli, jak tylko z jedynym życzeniem: bądźcie szczęśliwi!

— Heleno!..

— Sprawiam wam przykrość? Ojczu! mam! wybaczyć mi, lecz przyznajcie, że mam rację... Czy wpoiście mi stałe przekonania religijne? jakąś ostrą, niezmienną regułę moralną?... Ojciec twierdził, iż



W. SWIERCZYŃSKI.

Gdybym wierzyła w nierozzerwalny związek małżeński, nie zaszłabym tam, gdzie dziś jestem.

mowego na opoce, cementem rzymskim? Tłum. z francuskiego.

dzisiejszą młodzież uwolnić należy od ciasnych i przedawnionych przesądów religijnych. A więc! nie rozpaczajcie, gdyż udało wam się zrobić z córki waszej kobietę „modną“, zupełnie emancypowaną.

— Nie oskarżaj nas, Heleno... to jest bezlitosne!

— Słuchaj, mamu! Niedawno temu mówiłyśmy o tych wszystkich sprawach w towarzystwie młodych kobiet. Badałyśmy przyczynę zrywów małżeńskich tak wcześniej zrywanych... Wówczas, jedna z nas, katoliczka z sodalicyj, która zachowuje przykazania boskie i kościelne z całą ścisłością, zrobiła na nas ogromne wrażenie swoją odpowiedzią:

„Jakżeż wasze ogniska domowe rozpaść się nie mają? Wy budujecie je na piasku, używając do budowy materiałów bezwartościowych... My, katolicy, budujemy na opoce, spajamy cementem rzymskim...“

W niemej goryczy dziadek ścisnął głowę dłońmi, a babka wylewała gorące łzy.

Ich córka zaś w dalszym ciągu gorączkowo wywodziła:

— Czyż nie czujecie, że owa młoda kobieta miała słuszną rację? Gdybym wierzyła w nierozzerwalny związek małżeński, nie zaszłabym tam, gdzie dziś jestem...

— Niestety!

— Lecz wy, moi biedni rodzice, wy, którzy szanujecie rodzinę, wy, którzy znacie życie i ludzi, dlaczego nie pomogliście mi budować mego ogniska do-

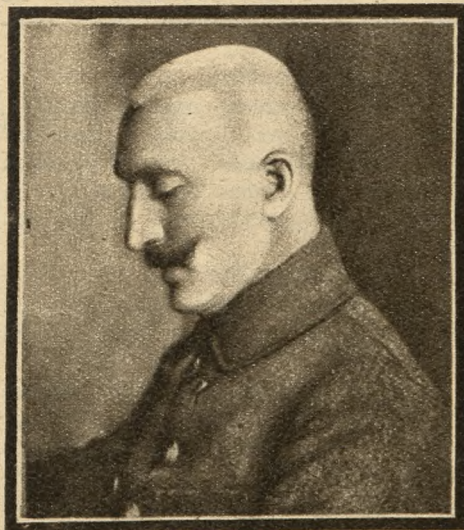
Pamięci Wodza Obrońców Lwowa

Lwów dla Polaka to tyle, co bohaterstwo. Nie więc dziwnego, że wszyscy wsłuchani jesteśmy w wieści z tego miasta, od którego szło zawsze ku nam pokrzepienie i moc.

15 lipca dowiedzieliśmy się o śmierci bohatera komendanta obrony Lwowa ś. p. płk. **Czesława Mączyńskiego**. Wieść żałobna i smutna, ale i ona niesie to, co zawsze dawał i daje Lwów — moc i zachętę do wytrwania.

Wojna światowa zbliżała się ku końcowi. Kolos austro-węgierski rysował się coraz silniej. Koniec jego był niewątpliwym. W przewidywaniu tych chwil, cichaczem w armjach państw zaborczych skupiają się Polacy, tworzą organizacje bojowe, które w chwili rozstrzygającej miałyby orężem wyrazić nasze żądanie wolności. Ze Lwowa tymczasem nadchodzą niepokojące wieści: zbankrutowana Austria podstępem chce Ukraincom odstąpić Lwów. Miasto ogołocone jest z ludzi dojrzałych, zdolnych do noszenia broni — tylko garstka w niem Polaków-żołnierzy frontowych i młodzieży. Ale nie to! Gdy 1 listopada na lwowskim ratuszu zawisła ukraińska chorągiew, padła natychmiast jedna jedyna odpowiedź polska: strzały. Poprzedniego dnia jeszcze dowódcą poważnionych dotąd „Polskich kadr Wojskowych“ został kpt. Czesław Mączyński. Czem był dla Lwowa, o tem najlepiej powiedzą cyfry sprawozdania. Walkę rozpoczęto z 68 karabinami. Po 3 tygodniach zdobyto: 25 dział, auto pancerne, pociąg pancerny, 56 kar. masz., 12 minierek, warsztaty wojskowe, 6 samolotów, intendenturę, 1682 karabinów i t. d. A to wszystko rękoma dzieciuchów niemal, słynnych „dzieci Lwowa“! Te 3 tygodnie bohaterskiej obrony to dni niezwykle ciężkie. Raz po raz do odciętych od reszty kraju i pozabawionego pomocy miasta wkradała się już rozpacz. Na ulicach ginęły dzieci, a miasto pozabawione było środków żywności. On jednak trwał i za żadną cenę słyszeć nie chciał o poddaniu. Oto słowa jego z tych dni:

„Broni ani przysięgi ukraińskiej wojsko polskie nie złoży, póki życia jednego żołnierza. Rozkaz ustąpienia wojska może wydać tylko suwerenna, polska władza, ale i ona nie może zabronić oddziałom zginąć, zamiast hańbę przyjąć. Lwowa nie opuszczę. O pokonanie się nie boję.“



Sp. Pułk. Czesław Mączyński.

Tak... kiedyś już ktoś powiedział. Tak! — Wołodyjowski na murach Kamieńca. Lwów jednak spotkał los szczęśliwszy — wrócił do Polski na zawsze! W kilka miesięcy później, gdy czerwona armja jak złowroga fala powodzi runęła na Polskę — płk. Mączyński staje na czele lwowskiej dywizji ochotniczej i znowu przynosi ojczyźnie chwałę i zwycięstwo. Potem, gdy

obeschły już rany, pracuje nad budową zrębów naszej państwowości, biorąc czynny udział w pracach II-go sejmu. Z jego to inicjatywy gen. Sikorski w 1925 r. przeprowadza program budowy floty wojennej.

Ostatnie dni swego życia spędził zdala od roszmaru, waśni i namiętności politycznych w cichej polskiej wsi w Wierzbowie pod Brzeżanami. Pracował tu na działce ziemi ofiarowanej Obrońcom Lwowa. I tu nie danem mu było spocząć, jeno walczyć do samego końca. Przepojeni nienawiścią Ukraińcy robili wszystko, aby i te ostatnie chwile mu obrzydzić. Rok rocznie podpalali mu sterty zboża i budynki. Mimo to płk. Mączyński trwał, Wierzbowa za żadną cenę nie chciał opuścić, obawiając się, że Ukraińcy poczytają to za swój triumf, gdy Komendant zbiegnie z placówki. Dopiero ostatnio, gdy popadł w ciężkie zapalenie płuc, uległ namowom i pozwolił przewieźć się do Lwowa. Tu, gdy zbliżał się koniec, gdy trawiony ciężką gorączką nikogo już nie poznawał, a przywiązany do łóżka pasami siedział na niem, pozabawiony sił, szeptał:

— Pamiętajcie o Polsce! Bronie Lwowa! Nie dajcie się nigdy!

I z temi słowami życia dokonał. Trumnę jego zanieśli na cmentarz Obrońców Lwowa — towarzysze broni, dziś oficerowie armji, gwarantki wieczystego zespolenia Lwowa z Ojczyzną.

Cały swój majątek — jak głosi testament — zapisał „na cele publiczne dla dobra Narodu Polskiego po wieczne czasy służyć mające“. I tak, przedewszystkiem na ofiarowanym przez niego gruncie stanie kościół katolicki w Wierzbowie, pozatem stworzona zostanie fundacja, której celem będzie pomnażanie polskich kupców i rzemieślników w Ziemi Czerwieńskiej. Korzystać z niej będą mogli tylko Polacy-katolicy.

Lotnik-misjonarz

Leon Bourjade*) (czyt. Burżad), żołnierz i misjonarz, skromny nowicjusz z Fryburga i bohater przestworzy z czasów wojny światowej, człowiek, który wśród modlitw i rozmyślań nie przestawał radować się życiem i pięknem otoczenia.

Jak przystało na wiek XX był zapalonym sportowcem. Jego ulubiony sport to wioślarstwo. Trenuje, bierze udział w zawodach, zdobywa nagrody i odznaczenia.

Rozpoczyna studia uniwersyteckie. W trakcie uzyskiwania pierwszego stopnia, bakałareatu, przerywa egzamin w połowie. Pierwsza część poszła dobrze, jest doskonale przygotowany. Mimo to odstępuje. Chce być misjonarzem; stopnie uniwersyteckie nie są mu teraz potrzebne. Wstępuje do nowicjatu misjonarzy Serca Jezusowego i spędza pewien czas najpierw w Hiszpanji, potem we Fryburgu w Szwajcarii. Cicho płyną teraz jego dni. Jest spokój, nauka, rozmyślanie, przygotowywanie się do wymarzonej pracy.

To wszystko przerywa wojna. Bourjade zgłasza się do wojska, rusza na front. Jest Francuzem, musi bronić Francji.

I staje się rzecz dziwna. Cichy, spokojny nowicjusz z Fryburga okazuje się świetnym żołnierzem, oficerem, okrywa się chwałą w oczach całej armii. Z początku służy w artylerji, potem na własne żądanie zostaje przeniesiony do oddziałów lotniczych. Na swoim aparacie dokonuje bohaterkich czynów, zadziwia współtowarzyszy i dowódców odwagą, zręcznością i zimną krwią, dzięki którym cudem jakby unika śmierci.

Kto wie zresztą? Może to i były cuda?

Bo Bourjade miał w niebie Opiekunkę i Przyjaciółkę. Jeszcze we Fryburgu przeczytał „Dzieje Duszy“ świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Zachwyciła go ta świętość pełna prostoty, szczerza i tak, zdawałoby się, dostępna dla każdego. Odrzucał też zaprzyjaźnił się ze świętą. Oddał się Jej opiece, prosił, żeby raczyła go przyjąć za „brata duchowego“, pisywał do Niej listy w tak zwanych „czarnych zeszytach“ znalezionych po jego śmierci, zawiesił Jej obrazek w swoim samolocie. Jej też opiece przypisywał swe cudowne wprost ocalenia.

— Nie bójcie się o mnie — pisał do rodziny — nie zginę na wojnie. Umrę jako misjonarz.

Spełniły się te słowa.

Specjalnością jego było palenie niemieckich balonów obserwacyjnych. Z tych zniechęconych bowiem kolosów piloci niemieccy kierowali ogniem artylerji.

Z początku nie powodziło mu się zupełnie. W ciągu kilku dni trzy razy atakował bezskutecznie. Wreszcie doczekał

się momentu, kiedy pilot-obszator nie dostrzegł jego samolotu. Bourjade dostał się nad balon, opuścił się na niego gwałtownie zgóry, kulami karabinu maszynowego podziurawił jego powłokę i uciekł

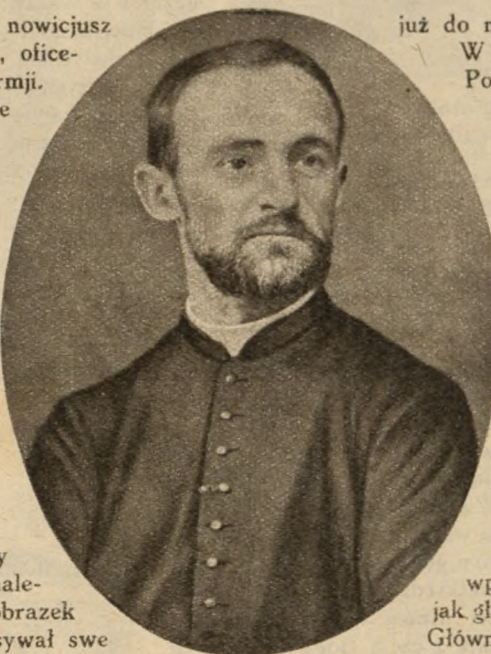
gdy Bourjade ujrzał samolot Garina, strącony wdół pociskiem niemieckim, odwaga jego i zawziętość w atakowaniu wzmogły się jeszcze. Walczył teraz i za siebie i za Garina.



Bourjade na swym samolocie.

pospiesznie, zostawiając za sobą balon w płomieniach.

W krótkim czasie spalił pięć balonów, brał pozatem udział w licznych patrolach i potyczkach powietrznych.



Bourjade jako misjonarz przed wyjazdem na placówkę.

W czerwcu 1918 roku otrzymał krzyż kawalerski Legji Honorowej, ozdobiony sześcioma palmami za męstwo.

W lipcu 1918 r. podczas wielkiej bitwy w Szampanji Bourjade spalił w jednym dniu trzy niemieckie balony.

W październiku tego roku, krótko przed zawieszeniem broni spadł na niego bolesny cios. Jedyńy towarzysz, z którym zaprzyjaźnił się w okopach, ojciec Garin, dzielny lotnik i prawdziwie pobożny ksiądz, poniósł śmierć w jego oczach. Od chwili,

Wreszcie skończyła się wojna. Bourjade wraca do nowicjatu. Chce teraz zapomnieć o dawnych czynach, o dawnej sławie. Chce być najmniejszym i najpokorniejszym wśród nowicjuszy.

Raz jeszcze wracają wspomnienia. Przybywa z Berna wojskowy attaché francuski, aby Bourjadowi wręczyć oficerską gwiazdę Legji Honorowej. Jeszcze raz wymienia wszystkie jego zasługi.

Wieczorem tego dnia Bourjade oddaje swoją odznakę ojcu superjorowi z prośbą o zawieszenie jej jako wotum w bazylice w Issoudun (czyt. Issudę). Przeszłość już dla niego nie istnieje. Ma być misjonarzem i niczem pozatem.

„Tyle razy ocaliły mnie Twoje modlitwy — pisze do świętej Teresy — czy mogę Ci być dość za to wdzięczny? Ile razy wyrwałaś mnie śmierci, o tem dowiem się chyba dopiero w niebie. Ale wiem się chyba dopiero w niebie. Ale wiem się całą pewnością, że życie moje nie należy już do mnie.“

W lipcu 1921 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Postanowił już dawno, że na misje pojedzie do Nowej Gwinei (na północny wschód od Australji). Nic nie pomogło odradzanie, namawianie, żeby został we Francji, gdzie jest sławny, gdzie ma taką przyszłość przed sobą.

Po uciążliwej podróży przybył wreszcie na wyspę Yule w pobliżu Nowej Gwinei. To miała być jego placówka. Czy domyślał się wtedy, że znajdzie tu grób i to w tak niedługim czasie, na progu niemal misjonarskiej działalności?

Rozpoczął pracę ciężką i pozornie niewdzięczną. Papuasi stoją na bardzo niskim stopniu cywilizacji. Jak każdy lud pierwotny zdradzają skłonność do okrucieństwa, a i wypadki ludożerstwa nie należą do wyjątków. Niektóre plemiona znają już wprawdzie zasady wiary świętej, ale trudno zgadnąć, jak głęboko zapuściła korzenie ta nowa dla nich religja.

Główną trudnością ojca Leona był język miejscowy. Każde z drobnych plemion mówiło innym narzeczem, nauczenie się choć kilku z nich wymagało całych lat pracy.

To też układanie kazań i słuchanie spowiedzi było męką prawdziwą. Do tego trzeba dodać prymitywne mieszkanie, liche jedzenie, klimat szkodliwy dla Europejczyka, przeszkody stawiane przy każdej okazji przez angielskie misje protestanckie.

Ojciec Bourjade nie zrażał się niczem. Uczyl się z natężeniem narzecz Papuasów, wygłaszał kazania, udzielał Sakramentów świętych, uczył tubylców nietylko prawd wiary, ale i rzeczy praktycznych, starając się polepszyć także ich byt materialny. W najgorszych warunkach odbywał uciążliwe podróże od osiedla do osiedla.

*) Jerzy Bandrowski: Pilot świętej Teresy, bohaterkie dzieje Ojca Bourjade. Wydawnictwo św. Wojciecha. Książeczkę polecamy gorąco do przeczytania, zwłaszcza młodzieży. Kosztuje 1 zł 50 gr.

Uległ wreszcie trudom i klimatowi. Zaraz po przybyciu na wyspę zachorował na febrę. Atak minął szczęśliwie, ale w październiku 1924 roku ojciec Leon rozchorował się powtórnie. Stan jego był groźny od samego początku. Przewieziono go z odległej placówki misyjnej, otoczono serdeczną opieką. Już jednak było wiadome, że nie przeżyje tego nawrotu choroby.

Po trzynastu dniach zaczęła się agonja. Było to 22 października. Bourjade był ciągle przytomny.

Biskup Boismenu (czyt. Buasmenju) pochylił się nad nim i pamiętając o jego nabożeństwie do Świętej z Lisieux, szepnął:

— Święta Teresa wyjdzie ci naprzeciw. Bourjade dosłyszał go jeszcze i odpowiedział z uśmiechem:

— Róża... okwita...

Grób ojca Leona znajduje się w Yule, w wymarzonej okolicy misyjnej. Nie myślał zapewne, że tak krótko tylko będzie tam pracował. Ale napewno nie buntował się ani przez chwilę. Wypełnił swój obowiązek, resztę zostawił Bogu i opieceknie swej i wzorowi, świętej Teresie z Lisieux.

Z życia katolickiego

W sprawie kanonizacji bł. Kingi. Ks. Biskup Lisowski z Tarnowa wydał dnia 24 lipca b. r. w uroczystość Błogosławionej list pasterski. Przypomniał, że drogie jej szczątki, skarb diecezji, spoczywają w Starym Sączu, w klasztorze SS. Klarysek, przez nią założonym, wzywa diecezjan do szczenia jej czci, by za jej przyczyną wyprosili nowe cuda i przyspieszyć upragnioną chwilę jej kanonizacji.

List pasterski kończy się oznajmieniem, że dla zapewnienia staraniom o kanonizację jednolitego kierownictwa, Ks. Biskup po-

Minister hiszpański składa publicznie hołd Najświętszej Pannie. W miejscowości Perena, do której organizowane są liczne pielgrzymki marjańskie, odbyła się niedawno wielka uroczystość. Po Mszy św. odprawionej na wolnym powietrzu przy udziale 5 tysięcy pątników minister sprawiedliwości Casanueva (czyt. Kazanueva) ofiarował odznaki swego urzędu Matce Bożej, by uprosić błogosławieństwo Marii dla swojej działalności dla dobra państwa i narodu. Minister Casanueva pochodzi z tej właśnie wsi Perena.

W obronie religijnego charakteru przysięgi we Francji. Bur-

mistrz jednego z miast francuskich, mason, członek Wielkiej Łoży Francji, wystąpił z pomysłem, by uczniowie szkoły świeckiej (bezreligijnej) złożyli tak zwaną przysięgę „obywatelską“ w czasie uroczystości w związku z otwarciem stadionu miejskiego (boiska do zawodów sportowych).

Rodzice dzieci sprzeciwili się temu i władze zmuszone były poniechać pomysłu. Katolicy we Francji bacznie śledzą wszelkie „święta“ świeckie i dążenia do składania podczas nich przysięg świeckich i obywatelskich.

Wiedzą bowiem już dobrze, że te wszystkie świeckie „święta“ lasu, gór, morza, zwierząt nawet matki i dziecka mają tylko jeden cel: usunąć święta chrześcijańskie z czcią Boga i świętych.

Wyznania w Stanach Zjednoczonych. Kościół katolicki liczy sam 20.398.509 dusz. W roku ubiegłym liczba jego wyznawców zwiększyła się o 198.915 osób. Jest to najliczniejszy Kościół w Ameryce. Statystyka wyznań protestanckich przedstawia się następująco: baptyści mają 10.027.925 osób, metodyści — 8.976.492 osób; są to najliczniejsze wyznania protestanckie. W roku ubiegłym metodystom przybyło 210.475 wyznawców, baptystom 161.720, prezbiterjanom 21.764, wyznawcom kościoła anglikańskiego — 22.159 osób.

U OO. Franciszkanów we Wronkach (Włpk.) odpust Porcjunkuli w piątek 2 sierpnia. Suma o 11.

Pielgrzymki pociągami popularnymi organizuje się: 1) do Częstochowy od 13—16 sierpnia b. r. Bilet w obie strony zł 11,90. 2) do Wilna od 13—18 sierpnia b. r. Bilet w obie strony zł 25,—. Uczestnicy zamieszkania na podstawie wykupionego u nas biletu otrzymują 70 proc. zniżkę do Poznania i zpowrotem do miejsca zamieszkania na przestrzeni od 20—150 klm. Zgłoszenia wraz z nadesłaniem pieniędzy na bilet i porto przyjmujemy tylko do 8 sierpnia. Pieniądze można przekazywać przez PKO nr. konta 204—548. Wszelkich informacji udziela Sekretariat Tow. „Pielgrzym“ Poznań, ul. św. Józefa 5. Tel. 20—62.

NASZA BIBLIJOTECZKA

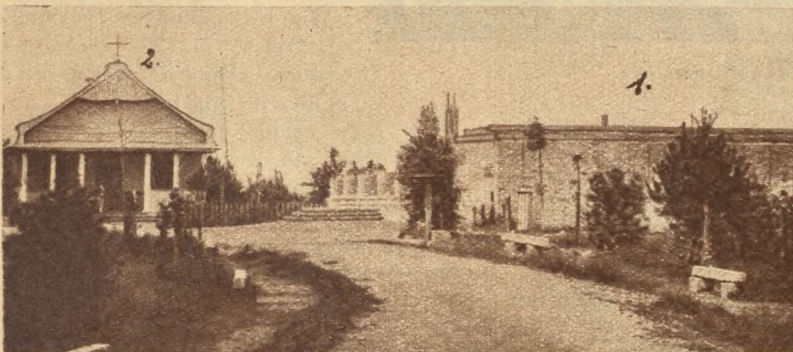
Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu wydała świeżo trzy książeczki z wydawnictwa **Skarbczyk Domowy**. Wydawnictwo to przynosi praktyczne rady i wskazówki w najrozmaitszych sprawach gospodarstwa domowego. Jest przymtem tanie, a więc dostępne nawet dla mniej zaможnych. Polecamy je wszystkim gospodarstwom domowym, wielkim i małym.

1. Sto dodatkowych zajęć dochodowych w mieście i na wsi w opracowaniu **Adama Lacha**, str. 136, cena zł 1.20. W ciężkich czasach bezrobocia i skąpych zarobków wskazuje ona równo sto praktycznych zajęć dodatkowych, które mogą zwiększyć dochody rodziny. Autor oświadczył gotowość dawania wyjaśniających odpowiedzi za pośrednictwem „Przewodnika Katolickiego“.

2. Dr. Z. Schechtlówna. Wyrób nektarów czyli owocowych napojów bezalkoholowych. Stron 61, cena 50 gr. Wydawnictwo bardzo pożądane dla gospodyń domu, bo daje doskonałe wyjaśnienia podstaw i sposobów wyrobienia tych nektarów tak obecnie rozpowszechnionych a w wielu gospodarstwach ułatwiających zużytkowanie owoców i jagód.

3. Dr. Z. Schechtlówna. Wyrób miodów pitnych w gospodarstwie domowym. Stron 74, cena 80 gr. Są to już napoje alkoholowe ale bardzo dobre i cenione. Sztuka ich wyrobienia zanika coraz bardziej, a przecież kiedyś Polska słynęła ze swoich miodów. Książeczka poucza, jak je wyrabiać z samego miodu pszczołowego lub z dodatkiem owoców.

Do nabycia w Księgarniach św. Wojciecha w Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Lublinie.



Pomóżmy kresowym kościołom!

Na wydzierzawionym z lasów państwowych kawałku bagna poleskiego, proboszcz osady Klesów w wojew. wołyńskim, tuż nad granicą bolszewicką, ks. Topolnicki, przystąpił do budowy kościoła dla tej osady, gdzie zbiegło się około 5000 ludzi z najróżniejszych parafij polskich. Osuszył bagno, wznosił z drzewa tymczasową kaplicę (2) i rozpoczął budować kościół. Na obrazku widać wznoszące się mury (1). Ale na dalsze prace brak grosza. Składajmy bodaj po 1 zł na ręce proboszcza przekazami pocztowymi lub przez P. K. O. nr. 81.850. Kresowe kościoły niechaj doznają opieki i pomocy każdego Polaka katolika.

wierzył to kierownictwo gorącemu czcicielowi Błogosławionej, ks. prał. Kasprowi Mazurowi, do którego kapłani i wierni zwracać się będą we wszystkich szczegółach, dotyczących czci i orędownictwa bł. Kingi.

Przewodnik Katolicki poświęcił bł. Kingi nr. 29, pomieszczając na str. frontowej piękny obraz Matejki a wewnątrz dwa artykuły p. t. Pani Ziemi Sądeckiej i Klasztorny Dzwon.

Krzyż harcerski jako votum w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze. W niedzielę przybyła do Częstochowy międzynarodowa delegacja harcerzy, jako reprezentacja obozu w Spale, ze wszystkimi chorągwiemi, przywożąc z sobą specjalny Krzyż Harcerski, który został zawieszony jako votum harcerskie w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze.

Ponadto we wtorek 23 b. m. przybyła do Częstochowy delegacja 10 skautów austriackich z ks. Franciszkiem Schuechbauerem na czele. Skauci austriaccy należą do katol. organizacji św. Jerzego w Wiedniu i przybyli, aby specjalnie złożyć hołd Matce Boskiej Jasnogórskiej.



Dom Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży w Kaliszu.

Warto pokazać w „Przewodniku Katolickim“ ten naprawdę wspaniały dom dla młodzieży katolickiej, jeden z najpiękniejszych w Polsce. Powstał dzięki staraniom i pracy ks. magistra Jerzego Bekiera, od lat 12 przewodnika młodzieży katolickiej w Kaliszu a obecnie asystenta kościelnego w okręgu kaliskim. Aktu poświęcenia dokonał Ks. Biskup Radoński wobec przedstawicieli władz i zaproszonych gości. Na zakończenie odbyły się zawody i popisy gimnastyczne młodzieży na stadionie miejskim i wieczornica.

Z Poznania na Wileńszczyznę

(Rola i Ogród)

Polskie pullmany zawiozły ze wszystkich wojewódzkich miast do Wilna inspektorów i zastępców t. zw. przysposobienia rolniczego młodzieży. Uczestników było zgórą 30-tu. Jednym słowem wszyscy rolnicy-oświatowcy-społecznicy. Program 10-dniowego pobytu na Wileńszczyźnie, obejmujący zwiedzenie stacji centralnej lniarskiej w Wilnie, uniwersytetu, zabytków starożytnych w Wilnie, szkoły rolniczej w Opsie, zespołów przysposobienia rolniczego, został w całości wyczerpany. A, przepraszam. Nie puszczono nas do Łotwy. Przyczyn nie podano. W kilka dni po naszym wyjeździe przyjechał jednak do Wilna minister łotewski w celu zaznajomienia się z akcją przysposobienia rolniczego.

Po zwiedzeniu Wilna wyruszamy w teren powiatu brasławskiego, położonego w klinie trzech państw: litewskiego, łotewskiego i rosyjskiego. Wzgórza sięgają wysokości 320 m. Jeziora, a te zajmują prawie $\frac{1}{3}$ część ogólnego obszaru, w dużym stopniu przyczyniają się do urozmaicenia monotonnej powierzchni, zwłaszcza północno-zachodniej części Województwa. Największe w Polsce jezioro Narocz, które wywołało w ostatnim czasie t. zw.

społeczną burzę nad Naroczem, liczy 81 klm. kwadratów. Dużo też tu rzek, bo aż 165 o 3,624 klm. długości.

Klimat umiarkowanie chłodny, panujący zresztą na całym odcinku północno-wschodnim

Polski. Temperatura waha się od minus 5 do plus 18 w ciągu roku. Bagna mokradła i torfowiska obejmują prawie 17% ogólnego obszaru. Pod tym względem Wileńszczyzna stoi na drugim po Polesiu miejscu w Polsce. Stąd to Wileńszczyzna robi wrażenie krainy chłodu, deszczów, pogody kapryśnej i niestałego klimatu.

Najgłówniejszym zajęciem ludności Wileńszczyzny to uprawa roli, choć gleba nie najlepsza i jałowa, wymagająca dosyć obfitego nawożenia. Do złego stanu gleby dołączają się wpływy surowego klimatu i wysokiego stanu wód podskórnych. Niema tu ani czarnoziemu ani lesu, są tylko gleby nierówne i plamiste, to ily, to znowu piaski, to bielice, to torfowiska lub piaszczysta glina. Rolnictwo prowadzi tu jeszcze dawną gospodaręk trójpolową, w której trzecią część pól co roku zostawia się na zmianę. System wielopolówek i racjonalnych płodnozmianów należy do rzadkości. Wobec nieurodzajnej z natury gleby, oraz warunków atmosferycznych niezbyt korzystnych uprawia się głównie żyto, owies i ziemniaki. Pszenica, tataraka, len i konopie nie

mają bowiem tak szerokie zastosowania. Jedyne w dziedzinie lnu poprawiło się na Wileńszczyźnie dzięki działalności prof. Jagmina, dyrektora Centralnej Stacji Lniarskiej, w której odbywają się próby i doświadczenia nad możliwością szerokiego rozpowszechnienia uprawy lnu i konopi oraz ich przeróbki w sposób najlepszy.

Jakżeż się przedstawia wydajność zbiorów z jednego ha? Jeśli w Poznańskim



Ostra Brama w Wilnie.

zbiera się żyta 15 q, to na Wileńszczyźnie 9 q, owsa 17 q — 9; pszenicy 20 q — 11 q; jęczmienia 18 q — 10 q; ziemniaków 122 — 78 q. Zbiory te są przeciętnie mniejsze od średniej wydajności z 1 ha. w całej Polsce. Gdzież szukać przyczyny tegoż stanu rzeczy? Śmiem twierdzić, wbrew utartym poglądom, że ludzie tutejsi mają dużo zapału i chęci do prowadzenia bardziej postępowej gospodarki. Może jeszcze tu i ówdzie starsi wykazują pewną

ospałość, brak przedsiębiorczości, ale młodzież garnie się szerokim korytem do światła wiedzy. Serce radowało się, jak chłopcy, przeszkoleni w konkursach przysposobienia rolniczego, zdawali sobie sprawę z tego, czego się nauczyli, a na pytania odpowiadałi rezolutnie i odważnie. Zdobylali się nawet na wygłaszanie mów sprawozdawczych pod historycznym Dewajtisem (dębem) w Opsie, zaczynając od: „Dostojna inteligencjo!” To samo słyszałem od kolegów, którzy brali udział w zwiedzaniu gospodarstw przykładowych, przeżywiających swym poziomem nawet za chodnie gospodarstwa.

Wejźmy teraz do wnętrza wsi i chat. Domy przeważnie budowane po obu stronach ulicy, przyczem front domu prawie zawsze zboku postawiony jak u niemieckich kolonistów w Wielkopolsce. Domy budowane są z drzewa i kryte słomą lub gontami. Często spotyka się za domami w odległości 20 mtr. łązienki, t. zw. parnie lub banie. Tak, naprawdę, łązienki, zbudowane w kształcie małego kurniczka, w którym znajdują się kamienie poukładane nad ogniskiem. Przy kąpieli zapala

się ognisko a na rozpalone kamienie leje się wodę, by w wytworzonej w ten sposób parze wykapać się. Stąd ludzie ci robią wrażenie czystych i schludnych.

Wypada mi też wspomnieć o emigracji tutejszej ludności do Łotwy na roboty sezonowe. Po ukończonych robotach wracają z zarobionymi groszami do kraju i uprawiają gospodarstwa rolne.

Dróg bitych prawie dostrzec nie można, bo Moskale nie dbali o budowę szos. Są tu tylko t. zw. trakty okopane rowami i wysadzone brzoziami smętne, nadającymi swoisty wyraz krajobrazowi. Trakty te z wiosną zamieniają się w płytkie błota, po których jednak samochody jeździć mogą.

Na zakończenie chciałem podziękować sympatycznym mieszkańcom Kukutan, Czepukan, Rymszan i Opsy za tak miłe i serdeczne przyjęcie. Gdziekolwiek przybyliśmy, wszędzie odnoszono się do nas z prawdziwie szczerą i polską gościnnością. Nie brakło i chórów specjalnie przygotowanych na nasze powitanie, a nawet tańców ludowych t. zw. lawniek i orkiestry cymbalkowo-harmonikowej.

Wielkie uznanie należy się p. Wysłouchowi, Dyktorowi Szkoły Rolniczej w Opsie i to nie czasem z kilkunastu dniową gościną, zdrowe i smaczne potrawy, lecz za tak demokratyczny



Rola doświadczalna Centralnej stacji Lniarskiej w Wilnie.

wychowania przyszłych obywateli-rolników. Nie tresuje, lecz przy szeroko zakrojonym samorządzie uczniowskim udziela wskazówek wychowawczych i kształci praktycznie i teoretycznie rolników. Teraz nie dziwię się już, że nawet studenci wydziałów filozoficznych i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego przyjeżdżają z dalekich stron po wiedzę praktyczną do niższej szkoły rolniczej.

(—) Eugenjusz Horak.

Nasze listy i odpowiedzi

(M. Strankowa.) Sprawa konkursowa. Dziękujemy za miły list. Zaznaczamy, że zamiast kalimaga otrzymała Pani sól potasową według warunków konkursowych. — (S. Marja, Góra Kalwarja.) Zwalczenie mrówek w ogrodzie. Najsukuteczniejszym środkiem zwalczającym mrówkę jest nafta lub karbid. Środki te należy wlać lub wysypać do środka mrówiska i poleć wodą. Nafta może ujemnie wpłynąć na rośliny, lecz jest to zło konieczne. — (Br. Ga.) Zywopłoty. Radzimy zastosować zywopłoty z roślin do chodowych jak: morwa biała, szaklak (Rhamnus cathartica), psia róża, bez czarny, kalina śliwolistna, boże drzewko, leszczyna i krzak jeżyny. Przystępując do sadzenia zywopłotu obliczyć, ile sadzonek wyjdzie. Sadzi się co 40 cm dwoma rzędami na mijanego — linja od linji 40 cm. Ziemia powinna być dobrze doprawiana. Na ziemi lekkiej wybrać rów na 40 cm głęboko i 40 cm szeroko i zasypać ziemią kompostową. Zakładać można jesienią lub wiosną. Na piaskach sadzić lepiej jesienią. — Błąd drukarski. Prostuujemy omyłkę drukarską w nr. 28 Przewodnika Katolickiego na str. 453. Zamiast badau powinno być badan.

JAK CIEN...

Powieść

4)

Policjant pytał dalej:

-- Jak dawno go niema?

— A to jak pojechał do lasu po kolacji, tak go od tej pory niema.

Machała na zegarek spojrzła: było po drugiej.

— No tak — mruknął, i zapytał po chwili:

— Na maszynie pojechał?

— Na maszynie.

— Sam?

— Ni. Z panem Skawinem.

Policjant uszów nadstawił.

— Z panem Skawinem? Co to za jeden?

— Jego siostrzenicy mąż... tej, co u nas mieszka.

— A cóż to, że nikt o nim nie wiedział... nie meldował się ani nic!

— Nie było go... dopiru tamtej nocy przyjechał.

Machała chwilę pomyślał.

— Niema co — zdecydował — trza komendanta zawiadomić... poczekajcie chwilę.

Wyszedł, a po niejakim czasie wrócił w towarzystwie przełożonego Strzelczaka, któremu po drodze opowiedział całą historję.

— Skoczno, Machała, po Zielińskie-go, niechno na dyżur przyjdzie, a my pójdziem do willi... nie całkiem tam musi być rychtyg!

Przyleciał rozespany Zieliński, zapinając po drodze mundur — zaś tamci trzej poszli śpiesznie w kierunku Białej Róży.

W drodze Strzelczak próbował wydobyc z Cieślaka jakieś nowe szczegóły, ale chłop był okropnie wystraszony i tylko ciągle to samo wkołko opowiadał.

— Po kolacji wyjechał... do lasu... z panem Skawinem...

W całej willi było ciemno, świeciło się tylko w kuchni, tam też skierował się Strzelczak, zabierając ze sobą Cieślaka, a do Machały powiedział:

— Obejdź cały dom, obejrzyj wszystko jak najdokładniej... nie pozwól nikomu wyjść, a jakby kto chciał wejść, to go capnij.

W jasno oświetlonej kuchni zastali wystraszoną gospodynię Olczakową, która wcisnąwszy potężną postać w kąk między szafę i piec, przesuwając w drżących palcach paciorki różańca. U stóp jej kuliła się błada, trzęsąca się dziewczyna służąca. Na widok wchodzących wrzasnęła ciekim, przeraźliwym głosem:

— O Jezu!

— Cichaj, głupia! — ofuknęła ją gospodyni. — Nie widzisz, że pan komendant...

I wydostawszy z pewnym trudem okazałą postać z ciasnej przestrzeni, dygnęła, a potem, splótnęła ręce nad głową, poczęła zawodzić:

— O Matko Przenajświętsza! takie nieszczęście! takie okropne nieszczęście!...

— A skąd pani Olczakowa wie, że nieszczęście? — zapytał iksinowski komendant.

Baba wybałuszyła nań małe, zaczerwienione oczki.

— A no... jakby nie było nieszczęścia, toby pan dawno był wrócił... On nie z tych, co po nocy latają!

Musiał jej w duchu słuszność przyznać. Obejrzał się na Cieślaka.

— W którą stronę pan Liński pojechał? Do miasta?

— Ni. Bez bramę od podwórza... do lasu.

Policjant się zdziwił.

— Też sobie drogę wybrał! gorszej nie mógł!

Chłop milczał. Strzelczak chwilę się zastanowił, poczem powiedział:

— Pokażcie mi, którądy pojechał.

Cieślak poszedł naprzód, policjanci za nim. Za progiem ogarnęła ich przejrzysta ciemność letniej nocy.

— Przygotuj latarkę — powiedział Strzelczak do podwładnego — będziemy musieli świecić po ziemi, śladów szukać.

Były bardzo wyraźne, widać je było nawet przy świetle gwiazd i księżyca. Obciążony motocykl wrzynał się głęboko w miękką darń na piaszczystym podkładzie.

— Co im do łba strzeliło, tędy jechać... — mruknął Strzelczak.

Szli powoli, od czasu do czasu puszczając jaskrawe smugi elektrycznego światła na ziemię. Promienie zapalały się i gasły, kręśląc w ciemności drogę poszukiwaczy.

Cieślak patrzył na nich, stojąc w otwartych wrotach. Wysoka, trochę pochyla sylwetka rysowała się dziwnie, niepokojąco na tle rozświetlonego księżycowym blaskiem nieba.

Policjanci zagłębiali się stopniowo w las — cisza panowała głęboka, przerywana tylko szelestem ich kroków. Bór gęstniał, robiło się coraz ciemniej — tylko nad głowami idących lśniła przejrzysta wstęga firmamentu.

W pewnej chwili Strzelczak przystanął, obtarł czoło z potu.

— Strach iść — mruknął — jakby się szło po cmentarzu...

Zatrząśł się. Machała milczał, tylko przyspieszony, świszczący oddech zdradzał jego zdenerwowanie.

Droga zwiężała się coraz bardziej, stawała się kręta — grunt zrobił się mszysty, wilgotny, ślad motocyklu pogłębił się. Jazda musiała być bardzo ciężka.

— Wściekli się, żeby tu jechać — mrucał Strzelczak, świecąc coraz częściej latarką.

Szli wolno, groziło im co chwila rozbicie głowy o drzewo.

Iksinowski komendant nagle przystanął.

— A ta droga gdzie prowadzi?

— Nigdzie... tak idzie w las... można dojść do takiej polany, co się nazywa pustka.

Strzelczak coś zamruczał, poszli dalej. Nagle Machała rękę wyciągnęła.

— Pustka — powiedział półgłosem.

Zimny, jakby trupi blask księżycowy zalewał dosyć obszerną polanę, — była to prawdziwa pustka, nic na niej nie rośło, oprócz krótkiej, jakby spalonej trawy. Potężne iglaste i liściaste drzewa, ściśnięte w ciemny, nieruchomy mur, otaczały ją nieprzeniknącą ścianą. Policjanci stali chwilę w milczeniu.

— Idź na prawo, powiedział nareszcie Strzelczak, ja pójde na lewo... a patrz dobrze pod nogi! może co i zobaczysz!

Po kilkunastu minutach zeszli się po przeciwnej stronie polany.

— No i co? — zapytał komendant.

— Nic nie widziałem.

— Ja też nic... zobaczmy na środku.

Tym razem szli obok siebie, pilnie po ziemi wypatrując. Zwolna, zwolna, zbliżyli się do dużego płatu cienia, rzucającego przez leśną ścianę. Strzelczak zaświecił latarkę, skierował jej promień na czarną plamę. Zalsnił, odbił się w jakiejś błyszczącej powierzchni. Obaj mężczyźni popatrzyli na siebie.

— Jest coś — mruknął Strzelczak.

Pochylił się, przejechał palcem po trawie, spojrzął — na palcu ciemniała smuga nawpół zakrzepłej krwi.

Cofnęli się odruchowo i znowu na siebie popatrzyli. W głuchą otaczającą ciszę wpadł daleki, żalony głos sowy. Zatrzęśli się.

— Strasznie tu — wymówił znowu Strzelczak. Odszedł o krok od przekłętego miejsca i trochę drżącą ręką zapalił papierosa. Drugiego podał towarzyszowi.

— Masz — a teraz ja muszę lecieć do telefonu... trza zawiadomić komisarza w powiecie... i prokuratora w województwie... ty tu zostaniesz na straży.

W zielonkawym świetle księżyca widać było, jak Machała zbladł.

— Mam zostać? — wymruczał żalownie.

Strzelczakowi żal było podwładnego... ale co robić?

— Służba! — powiedział z udaną surowością. — Rozumie się, że musisz zostać! A czy to nie wiesz, jaki jest porządek? A może się boisz? Wstydz się, stary żołnierz!

Ale gderząc tak, mimowoli cieszył się, że obowiązek nakazuje mu do ludzi wrócić!...

— Masz tu jeszcze parę papierosów na pociechę... i dobrze uważaj... a nie śpij!

— Właśnie mi spanie w głowie! — mruknął Machała, niespokojnie oglądając się na ciemną ścianę lasu.

Z ostatniem słowem pożegnania zagłębił się Strzelczak w bór — i zniknął z przed oczów tęsknie nań spoglądającego Machały. Ten ostatni westchnął, popatrzył bojaźliwie na ponury kawał cienia, kryjący krwawą tajemnicę i odsunawszy się na drugą stronę polany, drżącą ręką zapalił papierosa. Oparty o pień rozłożystej sosny ścisnął w rękę rewolwer i wsłuchiwał się w niesamowitą ciszę nocy.

III.

Stefan porwał się nagle i mimowoli, odruchowo sięgnął po rewolwer.

— Kto tu jest?

Żalony, drżący głos odpowiedział, chlipiąc:

— To ja... karteckę mam do wielmożnego pana...

Radlicz otrzeźwiał, usiadł na pościeli. Zaświecił elektryczną latarką w kierunku mówiącego, ujrzał blade wystraszone oblicze nieznajomego chłopaka.

— Skąd jesteś? czego chcesz?

— A to karteckę mi pani dała... i przykazywała, coby wielmożnemu panu do rąk oddać... i tak prosiła, tom psyliciał... ale się bojałem! O Jezu! — zachlipał znowu i rękawem nos obtarł.

Stefan pochwycił wygnieciony papier — drżącą ręką zaświecił latarkę elektryczną, nie pytał, co za pani... on wiedział, on czuł, że to Dora go wzywała... potrzebowała go...

— Straszne nieszczęście, proszę przyjechać, Dora. —

— Co się stało? — Obejrzał się na chłopaka. Nie było go już, tylko głuchy odgłos dudniących kroków świadczył o pośpiechu, z jakim uciekał.

Kazimierz spał pod przeciwną ścianą, chrapiąc rozgłośnie.

Nie minęły i dwie minuty, gdy Stefan, pochylony nad kierownicą, pędził ku miasteczku.

Szaro jeszcze było, przydrożne drzewa zdały się biec w przeciwnym od niego kierunku, różowe blaski na wschodzie zapowiadały ukazanie się kuli słonecznej — on nic nie widział, nic nie słyszał... w uszach brzmiał mu rozpaczliwy głos Dory, wzywającej go... czekającej...

Pomimo wczesnej jeszcze godziny, w Iksinowie w wielu oknach błyskało już światło, migwały za szybami sylwetki ludzkie... w budynku komendy policji był ruch, rozlegały się przytłumione głosy.

Nie zwalniając pędu, Stefan wpadł w aleję, wiodącą do Białej Róży. — Ciche, martwe zwykle domki po obu stronach drogi były oświetlone, grupy ludzi stały szepcząc w ogródkach i na drodze. Mignęła Stefanowi blade przerażona twarz

Rolskiego, który na jego widok poskoczył, zaczął machać rękami, wzywać do zatrzymania... młody człowiek mocniej jeszcze nacisnął pedały, przyspieszył biegu... ona go wzywała... czekała... Dojeżdżał już do willi, gdy go zatrzymał policjant.

— Kto pan jest? gdzie pan jedzie?

Stefan wymienił swoje nazwisko. Policjant zaświecił mu w twarz latarką elektryczną.

— A, to pan! to dobrze, właśnie miałem po pana jechać...

— Co się tu stało?

— Straszne nieszczęście!... zbrodnia!

— Ale co?

Z okna wychyliła się dobrze Stefanowi znana twarz Strzelczaka, w rzedniejącym zmroku wydawała się trupio blade.

— Żurek, co to za rozmowy? Kazałem jechać nad jezioro!

— Panie komendancie, ten pan właśnie przyjechał!

— Dawajcie go tu!

Nie czekając, Stefan wpadł do sieni. Pierwszy raz był we wnętrzu domu; dotychczas wizyty jego ograniczały się do pobytu w ogrodzie.

Otworzyły się jakieś drzwi, stanął w nich Strzelczak, pociągnął Stefana do męskiego gabinetu.

— Właśnie miałem po pana posyłać... głowę tracę... może pan co wie!

— Panie Strzelczak (Radlicz znał go z kilkakrotnych spotkań na tle meldunkowym i innych), co się stało?

Iksinowski komendant błady był i trząsł się.

— Straszna zbrodnia!

— Ale co?...

— Liński zamordował Skawina...

Stefan zatoczył się na ścianę i błędnymi oczami na policjanta popatrzył.

— Liński... Skawina...

Wuj Dory... mąż Dory...

A ona?... a ona...

Milczał chwilę.

— Gdzie? jak? — wyjąkał nareszcie.

Strzelczak wzruszył ramionami. Opanował się o tyle, że mógł mówić spokojnie.

— Gdzie? w lesie, o jakie dwa kilometry stąd. Jak? niewiedomo, bo trupa niema.

— Ale jeżeli trupa niema... — zaczął Stefan.

Przed willą zawarczał samochód. Policjant wyjrzał przez okno.

— Komisarz!

Wybiegł pędem, Stefan wolniej poszedł za nim. W głowie mu się kręciło. Miał wrażenie, że zhora go dusi.

Z zakurzonego Forda wysiadał młody, o zaciśniętych ustach i przenikliwym

spojrzeniu mężczyzna. Strzelczak stanął przed nim na baczność.

— Zbrodnia? — zwrócił się doń komisarz.

— Tak jest, panie komisarzu.

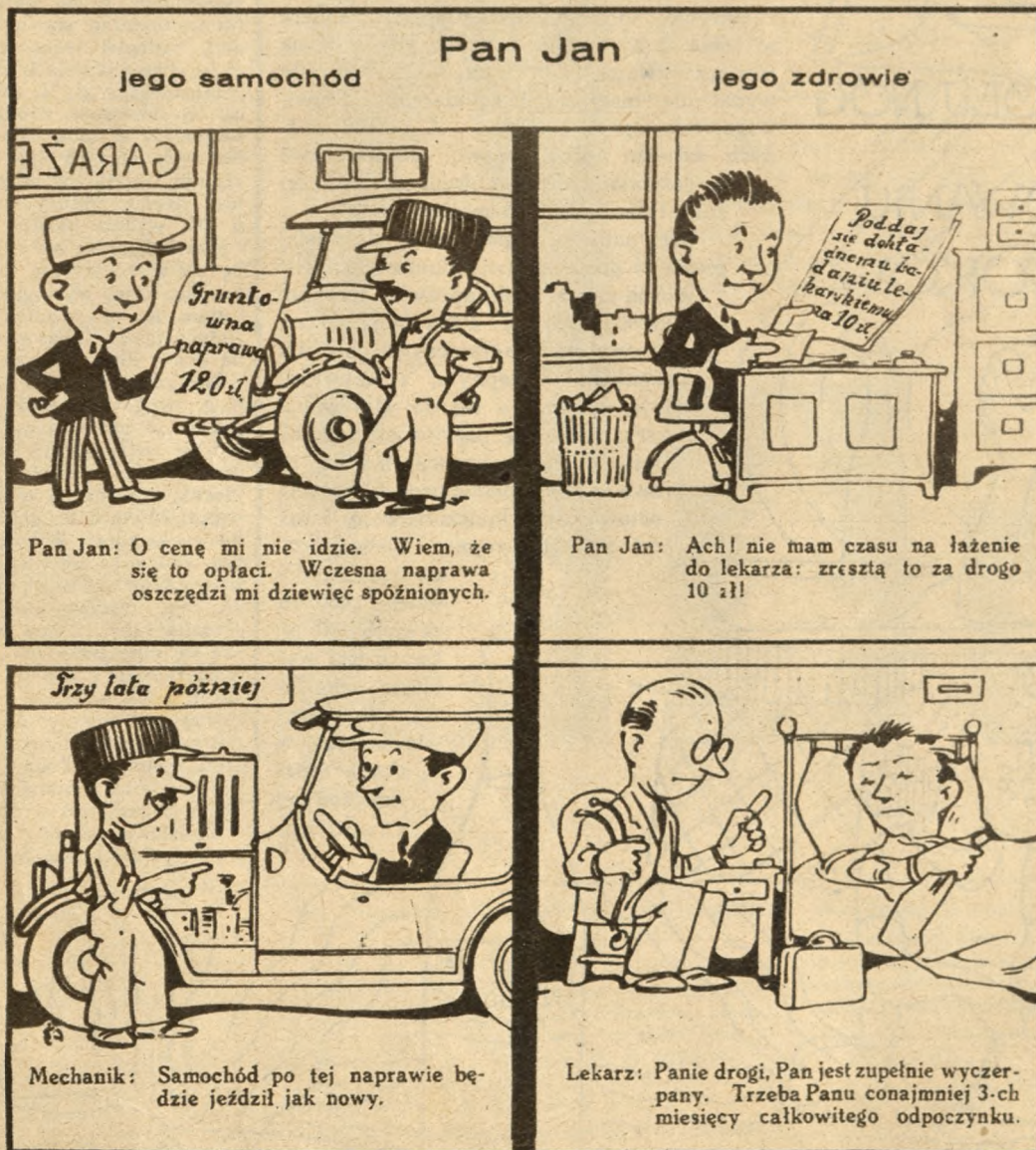
Na drodze ukazała się co sił pędząca taksówka — szofer trąbił rozpaczliwie, nawołując do ustąpienia tłumy gapiów, coraz liczniej się koło willi gromadzących.

— Prokurator i sędzia śledczy — mruknął Strzelczak i wyprostował się jeszcze bardziej.

Komisarz poszedł do zajeżdżającego auta, w którym siedziało trzech panów. Powitali się uściskiem ręki.

— Co słyhać? — zapytał, wysiadając prokurator Zawisza.

— Zbrodnia, zabójstwo — odpowiedział zwięźle komisarz.



Pan Jan

jego samochódjego zdrowie

Pan Jan: O cenę mi nie idzie. Wiem, że się to opłaci. Wczesna naprawa oszczędzi mi dziewięć spóźnionych.

Pan Jan: Ach! nie mam czasu na łażenie do lekarza: zresztą to za drogo 10 zł!

Mechanik: Samochód po tej naprawie będzie jeździł jak nowy.

Lekarz: Panie drogi, Pan jest zupełnie wyczerpany. Trzeba Panu conajmniej 3-ch miesięcy całkowitego odpoczynku.

Samochód kazesz badać często i gruntownie. Czyż zdrowie twoje nie zasługuje na to bardziej niż maszyna?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

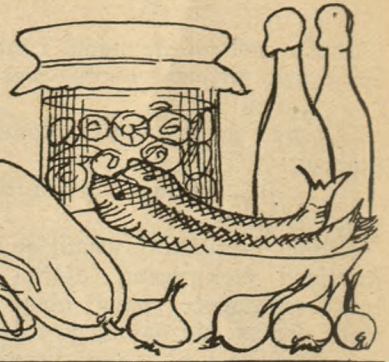
Sprawy kobiece.

O C E T

M A

Z

A S T O S O W A N I E W G O S P O D A R S T W I E



DO ZAPRAW
I KONSERW!

Cytryna, esencja octowa, czy ocet fermentacyjny?

W ostatnich czasach wiele mówi się o tem, że nie należy używać octu, lecz soku z cytryny jako zdrowszego i t. p.

Inni znowu ostrzegają przed używaniem octu **nieznanego pochodzenia**, rozcieńczonego z esencji octowej.

Najwięcej jednak osób zaleca sok z cytryny, który jakoby ma być zdrowszy niż ocet. Mówią tu o occie fermentacyjnym, naturalnym. Czy tak jest rzeczywiście?

Ocet naturalny otrzymuje się z wina gronowego lub owocowego przez fermentację w wielkich kadziach czyli aparatach fermentacyjnych. Ocet taki jest bardziej zbliżony i podobny do kwasów żołądkowych niż sok cytrynowy. Sok cytrynowy ponadto odbywa swój proces fermentacyjny w naszych żołądkach, co, zdaje się, też nie jest zbyt zdrowe.

Jeżeli chodzi o zawartość kwasu w occie i cytrynie, to ocet fermentacyjny zawiera w sobie 4% kwasu, podczas gdy cytryna zawiera kwasu 7%. Dr. J. Trzebiński wydał dla Instytutu Gospodarstwa Domowego, taką opinię o occie: „Z pośród różnych odmian octu prawo obywatelstwa w gospodarstwie domowym można przyznać tylko octom fermentacyjnym”.

Ocet naturalny jest trudny do zastąpienia w gospodarstwie domowym. Nie można naprzykład zaprawiać marynat sokiem z cytryny. Poza tem cytryna jest owocem zagranicznym nie dla wszystkich dostępnym, i używanie cytryny przyczynia się do odpływania z kraju pieniędzy. Czy to jest dobrze?

Jeśli chodzi o esencję octową to sprawa ta jest zupełnie prosta. Esencja octowa czyli skoncentrowany kwas octowy jest okropną i niebezpieczną trucizną. Esencja octowa zawiera 80% kwasu, jest **wybitnie szkodliwą dla zdrowia nawet w stanie rozcieńczonym**, a nierozcień-

czona jest groźną dla życia ludzkiego, gdyż powoduje okropne oparzenia wewnętrzności i śmierć w męczarniach.

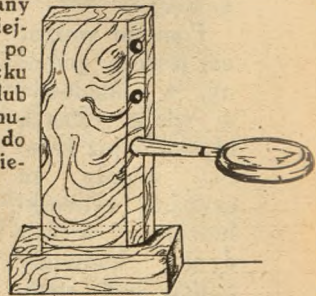
Skoro więc na kupno cytryny niekażdy może sobie pozwolić, używanie zaś esencji octowej jest niebezpieczne, wynika stąd, że ocet naturalny powinien znajdować się w każdej kuchni, jako najmniej szkodliwy dla zdrowia i jako produkt krajowy.

Jak można pomóc tym, którzy mają słaby wzrok?

Każdy z nas napewno nieraz zauważył, jak bardzo bywa uciążliwe dla starszych osób nawlekanie igły. Jak łatwo temu zaradzić! Bierzcie się kawałek tektury, mniej więcej wielkości 12x15 cm, którą pokrywa się kolorowym papierem lub też pociąga się materiałem. Brzeg tektury okłada się tasiemką. Na tej tekturze stawia się dwie małe szpulki nici, najlepiej jedną z białą, drugą z czarną nicią. Przez szpulki te przeciąga się drut, który przeprowadza się w dwóch miejscach tektury na jej odwrotną stronę i tam obydwa końce skreca się ze sobą, lub też zakleja papierem. Na tych drutach jak na osiach obracają się szpulki i ułatwiają odwijanie nici. Na wierzchniej stronie tektury wpina się do tasiemki po 6 igieł wzdłuż każdej szpulki, odwijają się nici i przeciąga przez wszystkie igły. Staruszka, która będzie szyła, wymie sobie zawsze cstatnią igłę z nitką, którą wyciągnie stosownie do potrzeby i utnie tak, aby koniec nitki wystawał z pozostałych igieł. Zapas nawleczonych igieł starczy na dosyć długo i może łatwo być odnawiany.

Nieraz ludzie mają tak słaby wzrok, że nie mogą wykonać robót ręcznych. Można sobie pomóc w następujący sposób. Bierzcie się deseczkę wielkości 15 cm w kwadrat. Do niej przytwierdza się drewniany klocek, wysoki na mniej więcej 20 cm o bokach po 8 cm w kwadrat. W kločku tym wywierca się trzy lub cztery dziurki. Dziurki muszą być dostosowane do trzonka lupy. Teraz bierzcie się lupę (szkło powiększające) i wkładacie się trzonek w jedną z dziurek, stosownie do potrzeby wyżej lub niżej (zob. rysunek). Podsunąwszy teraz robótkę pod szkło można, patrząc z góry przez lupę, wykonać każdy wzór.

Podstawa do lupy jest całkiem prosta i zupełnie łatwa do wykonania.



PRZY BOLI NOG

I TAMOWANIU
KRWOTOKÓW!

PRZY

PRANIU KOLOROWYCH RZECZY, PRZY MYCIU WŁOSÓW, I



D.
T.

Z TYGODNIA: Katolicy w ogniu walk

Wzmacnia udział w wyborach

Związki zawodowe, którym przewodniczy były premier Moraczewski, uchwały większością 4 głosów wysłać delegatów na zgrupowania okręgowe, gdzie będą ustalone kandydatury na przyszłych posłów. Sam Moraczewski był przeciwnikiem tej uchwały. Nowy sejm ma się zajmować głównie sprawami gospodarczymi. Więcej też w nim być powinno, niż w sejmie rozwiązany, przedstawiciele przemysłu, rzemiosł i kupiectwa, nie mówiąc o rolnikach.

Ku zmianie podatku gruntowego

Rząd ogłosił rozporządzenie o klasyfikacji gruntów, czyli o zaliczaniu ich do poszczególnych kategorii i klas. W każdym powiecie powstanie komisja powiatowa, do której delegatów wyśle izba rolnicza i samorząd wiejski. Przewodniczącym komisji będzie naczelnik urzędu skarbowego. Jako siły fachowe powołani będą klasyfikatorzy i miernicy, którzy swoje prace przedstawiają do zatwierdzenia komisji. Posiadacze gruntów obowiązani będą bezpłatnie dostarczyć wozów na przejazd członków komisji, izby do urzędowania i t. p. Posiadacze gruntu, niezadowoleni z orzeczenia komisji powiatowej, mogą się odwołać do komisji wojewódzkiej.

Zatarg z Gdańskiem

Kupcy i przemysłowcy nasi tracą na ograniczeniu przywozu towarów polskich do Gdańska i niewypłacaniu sum należnych od odbiorców gdańskich. Rząd zaś polski tracił na tem, że opłaty celne były przyjmowane w Gdańsku w guldenach równych złotemu, gdy w rzeczywistości kurs guldenu jest niższy od złotego. Ten, kto sprowadzał towar z zagranicy, kupował guldeny po niższej cenie i płacił mniejsze cło, niż był powinien. Dlatego rząd zakazał towarów, przeznaczonych dla Polski, cła w Gdańsku. Na to senat gdański odpowiedział gwałtownym sprzeciwem na piśmie i kazał cła tak, jak było dotychczas, czyli w Gdańsku, towary, mające odejść dalej do Polski. Niestety, celnicy gdańscy są podwładni senatowi, my zaś sprawujemy nad nimi tylko dozór. W razie dłuższego zatargu wiele towarów omijać będzie Gdańsk i kierować się zaczną na Gdynię, opłaty zaś celne wymkną się z rąk Gdańszczan.

Katolicy a narodowy socjalizm

W Niemczech skrajni hitlerowcy są górą. Działalność ich zwróciła się jednocześnie przeciw żydom, katolikom, związkowi „Hełm Stalowy” i monarchistom. Fala bicia żydów przeszła. Z katolikami zatarg jest bardzo głęboki. Katolicy niemieccy, jak i wszyscy inni katolicy, nie mogą być obojętni wobec agitacji nowo-pogańskiej, uprawianej zgóry. Nie mogą też uznać ustawy, która pozbawia kobiety i mężczyzn, obciążonych dziedzicznie, możliwości

mieć dzieci. Dobrowolne poddawanie się zabiegom takim, które uniemożliwiają na przyszłość macierzyństwo czy ojcostwo, jest grzechem. A tymczasem minister spraw wewnętrznych Frick polecił zgłaszać się dobrowolnie do tych zabiegów. Ministrowie Goering i Rust zapowiedzieli kary na katolików, występujących przeciw ustawom i rozporządzeniom hitlerowskim. Osobny minister do spraw kościelnych stanie do walki z „politycznym katolicyzmem” i sektami. Policja miała by „nagrywać” jak na płyty gramofonowe kazania w kościołach, dla udawadniania, że księża „agitują” przeciw rządowi. Młodzieży katolickiej zabroniono występować w mundurach i w szeregach. Sportowe katolickie związki młodzieży zostały (w Badenji) rozwiązane. Sam Hitler narazie trzyma się od tych zarządzeń [naboku. Watykan złożył sprzeciw u rządu niemieckiego powodu niewykonywania konkordatu.

Głos rozważki

„Niemiecka Gazeta Powszechna”, niekatolicka, ale i niehitlerowska, śmiało pisze, że walka między Kościołem a partją narodowo-socjalistyczną jest nie tylko szkodliwa, ale zbyteczna i żadnego pożytku państwu przynieść nie może. „Nie jest rzeczą zrozumiałą, dlaczego pojęcia honoru i wol-

ności, które są tak drogie narodowemu socjalizmowi, miałyby się sprzeciwiać cnotom chrześcijańskim miłości, pokory i pojęciu łaski Boskiej.”

Napady na katolików w stylu meksykańskim

Przeciwko katolikom wystąpili protestanci angielscy w północnej Irlandji oraz protestanci szkoccy w Edynburgu, dawniejszej stolicy Szkocji. Irlandja jest podzielona: południowa, to prawie niezależna rzeczpospolita pod rządami bohaterskiego deValery; północna, obejmująca 6 powiatów, zwana Ulster, ma pewną samodzielność polityczną, ale zależy jeszcze od Anglii. W obchodzie ku uczczeniu 25-lecia panowania króla Jerzego, katolicy irlandcy, zamieszkali w Ulsterze, jakoby nie brali udziału. To było hasłem do napadów na katolików w mieście Belfast, stolicy Ulsteru. Protestanci strzelali do nich przy wyjściu z kościoła i na pogrzebach. Katolicy bronili się i — po miesiącu dopiero przeszli do „kontrataku” na wsi, gdzie się czuli silniejsi. Podłoże walki w Ulsterze jest polityczne, to znaczy protestanci obawiają się, że de Valera spróbuje połączyć Irlandję w jedno i oderwać ją całą od Anglii. W każdym razie postępują oni jak dziec Callesa w Meksyku.

FINLANDJA Gdzie w Europie jest najwięcej lasów? (prócz Rosji sowieckiej)



25 MILJONÓW
HEKTARÓW ZALESI-
NYCH

NIEMCY



12 MILJONÓW
HEKTARÓW

POLSKA



8 MILJ.300
TYSIĘCY
HEKTARÓW

CZECHO SŁOWA CJA



4 i PÓŁ
MILJONA
HEKT.

Najwięcej lasów posiadają kraje skandynawskie i północne. Lasy w Finlandji zajmują trzy czwarte powierzchni tego kraju. Szwecja ma 23 miliony hektarów, co stanowi 57% jej obszaru. W Niemczech lasy zajmują mniej niż trzecią część kraju. W Polsce (w r. 1931) na lasy przypadało trochę więcej niż piątą część powierzchni ogólnej. W Czechosłowacji obszary leśne zajmują trzecią część wszytkiej ziemi. Z innych państw najwięcej lasów ma Rosja, bo około miljarda hektarów, Kanada — 300 milionów hektarów, a Stany Zjednoczone — 200 milj. ha. Lasy są wielkim bogactwem kraju: chronią go od powodzi, dostarczają surowca dla domów, mebli, wozów, papieru i in. Niektóre lasy mają szczególne znaczenie dla zdrowia.

Nasze listy i odpowiedzi

Warszawa. Czytelnicy Przewodnika Katolickiego. Do mszy św. służyć mogą tylko mężczyźni. W klasztorach kapłaniczko zakonne mogą, ale ze swoich miejsc, odpowiadać księdzu na słowa ministrantury, ale nie mogą posługiwać przy ołtarzu, ani przenosić mszatu, ani podawać ampułek. W kapłach szkolnych mogą podobnie odpowiadać księdzu uczennice ze swoich miejsc. W braku ministranta może ksiądz odprawić mszę św. bez niczyjej pomocy. — Celestyn Zagiszcz. Narazie jeszcze nie wydrukujemy, warto jednak nad sobą pracować. — Tylko do Komunii św. wielkanocnej trzeba przystąpić w kościele parafjalnym, poza tem mamy pełną swobodę w wyborze kościoła, w którym chcemy przyjąć Komunię św. Nie potrzeba zatem o tem wspominać osobno spowiednikowi. — Fr. L. P. S. Ks. kan. E. Majkowski, Kopanica, pow. Wolsztyn. — M. Stefank., Poznań. Nie wiemy.

Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na miesiąc sierpień wzgl. sierpień - wrzesień b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznowić przedpłatę jeszcze do 10 sierpnia b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78, dwumiesięczna zł 1,56, kwartalna zł 2,34.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską płacą kwartalnie zł 2,70 miesięcznie zł 0,90.

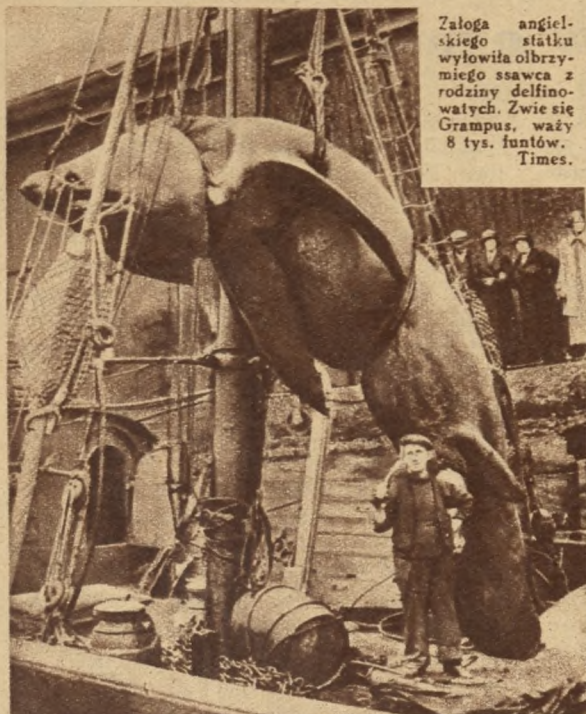
Wszystkich naszych P. T. abonentów, pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wniesienie przedpłaty na III kwartał b. r. najpóźniej do końca sierpnia b. r.

Kalendarz

1. N. 8 po Z. Św. Dominika.
2. P. M. B. Snieżnej.
3. W. Przemien. Pańskiego.
4. S. Kajetana, Donata.
5. C. Cyrjaka, Emiljana.
6. P. Jana Vianney, Rom.
7. S. Wawrzyńca.

Adoracje N. S.

- Gnin.
Gościszyn.
Granowo.
Grodzisk.
Kamieniec.
Konopad.
Michorzewo.



Zaloga angielskiego statku wylowiła olbrzymiego ssawca z rodziny delfinowatych. Zwie się Grampus, waży 8 tys. funtów. Times.



Wszędzie powódzie. Powódź w Japonji znosi domy i mosty, jak to widzimy na obrazku. W Chinach zmusiła 10 milionów ludzi do uciezki. Grozi również, jak i w roku ubiegłym, Małopolsce. Times.

Nie mierz, bracie, łokciem siły!



Dalej dalej! panie mały! Niech pan pałką w czep uderzy! Mój aparat doskonały. Pańską siłę wlot wymierzy.



Ano dobrze! — myślę sobie — Zobaczymy na ostatku, Kto z nas będzie mały, bratku. — I poplucem w garści obie.



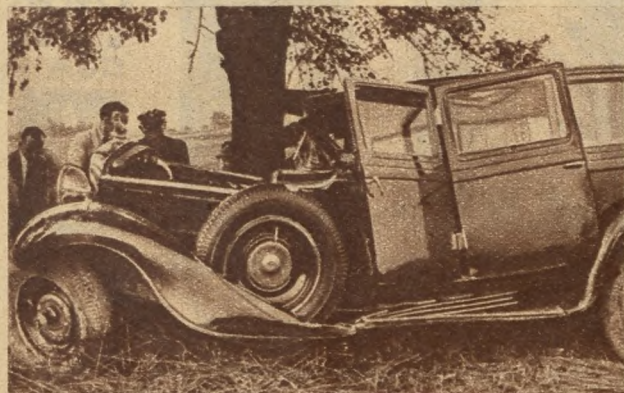
Wściekły we mnie wstąpił zapal, Bom się na te drwiny zachnął. Aż się gość za brodę złapał. Kiedym pałką się zamachnął.



Lup!!! Aparat i właściciel W jedną kupkę się zwałili. Prawdę rzekł tam gdzie myśliciel: Nie mierz, bracie, łokciem siły.



W Łagiewnikach pow. Krotoszyn, w majątności p. F. Przyłuskiego, niezwykle uroczyste obchodzono dożynki. Obok p. Przyłuskiego siedzi ks. Jan Felicki.



Rozbitý samochód, w którym znalazła śmierć żona kanclerza Austrii dr. Schuschnigga. Times.



Manewry floty angielskiej zakończyły się puszczaniem na każdym okręcie wspaniałych ogni sztucznych. Times.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeskód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.